№ 22 Warszawa, dnia 22 Maja (3 Czerwca) 1882 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop 50. Numer pojedyńczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu zlr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu zlr. 2 c. 75 na prowincyi zlr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Widok Nr. 3.

Z OPOWIADANIA REZYDENTA.

POWIEŚĆ.

Napisała

ZBIGNIEWA ZMORSKA.

(Dalszy ciąg.)

Jenerałowa dała hasło do powstania od stołu i zapytała przechodzącego Antoniego, czy rzeczy panienki zniesiono do jej pokoi?

— Ja nie mam żadnych rzeczy, cjociu, odezwała się sierota. Tę sukienkę co mam na sobie, kupiła mi panna Anastazya w Kijowie, te zaś w których chodziłam w domu kazała mi zostawić na futorze.

— Czy nie można ich było zabrać? zwróciła się staruszka do Rewińskiej.

— Sądzę że nie, ścicha odpowiedziała stara panna, panna Lubrzańska nosiła się tak, jak noszą się chłopki okoliczne koło Połtawy. Zastałam ją w świtce, zapaskach i koszuli wyszywanej... niepodobna było zabrać ją tak tutaj.

— Zapewne. Czy nigdy dziecko nie ubierałaś się inaczej?

— Nigdy!... Od najmłodszych lat, i jak tylko zapamiętam, Warwara szyła mi zapaski i wyszywała krasną zapołoczą świtki i soroczki, a Hordij przynosił z Perejasławia czerwone buty i wyroby z korali z krzyżykami srebrnemi i medalikami Świętej Barbary, Matki Bożej i Iwana Złotoustego. Widywałam wprawdzie w Połtawie, a potem i u panny Kamieńskiej suknie pańskie, ale za wsze przekładałam nad nie moje krasne byndy i pojasy szyte złotem. Dopiero panna Anastazya zdołała mnie przebrać na panią i nie powiem żeby to było tak ładne, dodała przyglądając się w wielkiem lustrze swojej gładkiej, ubogiej sukience.

— No, no, rzekła Jenerałowa patrząc z przyjemnością na smukłą, hożą postać dziewczęcia obracającego się z wdziękiem i swobodą prawdziwie zdumiewającą w tem najzupełniej nowem dla niej otoczeniu. Poradzimy tu na to, że nabierzesz gustu do tego stroju.

— Panna Anastazya mówiła mi, że sprawisz mi ciociu nowe sukienki. Czy prawdą jest, że żałobne suknie obszywają się tutaj białemi taśmami?

— Prawda, biała taśma i krepa oznaczają grubą żałobę.

— Krepa, taka jaką mam na moim kapeluszu? Pierwszy raz widziałam ją gdy mi panna Anastazya kupiła w Kijowie kawałek. Więc to oznacza żałobę? U nas tylko nosi się świtkę czarną i chustki i byndy czarne.

Gdyśmy dnia tego udawali się na spoczynek, i panna Rewińska mieszkająca w bocznem skrzydle pałacu, tuż obok Kseni, odprowadzała tę ostatnią do jej pokoi, Jenerałowa szepnęła jej, że czeka ją w błękitnym pokoju i mnie także zatrzymała jeszcze.

— No powiedz nam, jakże to tam na tym futorze, Todziu? zapytała gdy stara panna ułożywszy do snu sierotę, wróciła do salonu.

— A! pani, pustka, pustka o jakiej nawet pojęcia nie miałam że istnieje. Rzuciwszy w Połtawie szlak pocztowy, kopaliśmy się przez śniegi czystym stepem, przez dwie doby nie widząc ani wsi, ani ludzi, ani stworzenia żadnego, oprócz na wpół dzikich żydów po karczemkach małych i lichych i wilków włóczących się pojedyńczo po wszystkich szlakach. Sam futor jak go tam zowią „Laszy" stoi wśród stepu głuchego nad jarem urwistym, niedaleko Worokli rzeki, na kilka werst od miasteczka Perejasławia. Chata zwykłą trzciną kryta z przyźbą naokoło i oknami wychodzącemi w jedną stroną na podwórko, drugą na jar zarosły drzewami i cierniem a teraz śniegiem zawiany. Dwie izby założone księgami i pargaminami, trzecią urnami, zbrojami i bronią starożytną, pomiędzy któremi stary skórzany fotel stoi jak go nieboszczyk pozostawił nietknięty. Z pozostałych dwóch jedną zajmowała Ksenia, drugą przeznaczoną na kuchnię, Warwara i służącą dziewczyna Pałanka. Sprzęty tylko w izdebce nauczycielki, którą pomieszczono na górze, trochę lepsze. Pozbierano widać szczątki z dawnych zasobów. Widziałam łóżko mahoniowe na złoconych lwich nogach, parę mebli w tym samym guście i lustro jakieś, widocznie zniesiono jej tam wszystko co dom miał najlepszego, aby ją na futorze zatrzymać. W pokoiku Kseni wszystko jak najprostsze, sufit i ściany drewniane, łóżeczko domowej roboty z gładko cheblowanego drzewa, stołki i ławki takie same, książek tylko leżało dosyć i piękny dywan perski wisiał na ścianie. Zresztą na futorze choć prostaczo, ale dostatnio i zasobnie, liczne brogi z pszenicą stoją dokoła, krów kilkadziesiąt wielkich i pięknych stoi w oborach, koni także stado piękne widziałam przy wodopoju.

Całem gospodarstwem i domem rządzi jedynie i samowładnie ów stary kozak Hordij, który przybył tam z nieboszczykiem bratem pani, jeszcze z dóbr jego i któremu nieboszczyk oddał wszystko w ręce od lat kilkunastu. Cenił on wysoko tego wiernego sługę i uważał go za swego jedynego przyjaciela, jak sam przyznaje w testamencie znalezionym pomiędzy papierami po jego śmierci, a w którem mianuje tegoż kozaka jedynym opiekunem nad córką, futorem i skarbami naukowemi zebranemi tak skrzętnie.

— Więc znaleziono dokument podobnej treści? żywo zapytała staruszka.

— Znaleziono, snać nieboszczyk czując się nie

zdrów od dni kilku, zdążył jeszcze ostatnią swą wolę skreślić i pieczęciami herbowemi opatrzyć.

— Ostatnie to jego dziwactwo, którem zakończył życie, rzekła Jenerałowa litośnie. Jak mógł oddawać córkę w opiekę prostego człowieka, wiedząc że jest rodzina, która na to nie zezwoli i biednego dziecka nie pozostawi tam na ździczenie i Bóg wie jakie koleje losu, któreby ją ostatecznie schłopiły!

— To szczęście, odezwałem się z boku, że to widać człowiek uczciwy i rozumny a jako stary sługa rozumiejący co się należy córce starego rodu i ostatniej dziedziczce imienia. Inaczej, mógł nam był opierając się na ostatniej woli zmarłego, nie pozwolić zabrać dziewczyny.

— Owszem, wtrąciła panna Anastazya, tych dwoje starych ludzi umiało ocenić bardzo dobrze korzyści dla sieroty jakie może osiągnąć przez pobyt w domu pani Jenerałowej. Sami mówili, że szkodaby było tej krasy, żeby na futorze miała zginąć marnie. Ludzie to dziwnie, fanatycznie przywią zani do tego dziecka. Oddawali mi ją ze łzami, prosząc „żeby się tam na *czużyni* krzywda nie działa sierocie." Całowali jej nogi obiecując, że dobra jej strzedz będą jak oka w głowie i bodaj ich tak Boh pokarał, jak jeden kłos z jej pola, jedna trawka z jej łanu, zginie marnie pokąd ona serdeczna nie powróci do nich napowrót.

Widziałem jak w oczach Jenerałowej łza zabłysła.

— Poczciwi to widać ludzie — rzekła wzruszona — i gotowam w części przynajmniej usprawiedliwić to wielkie dla nich zaufanie nieboszczyka. Widać więcej liczył na nich niż na najbliższych. Pamiętajcież, dodała powstając z fotelu i zabierając się do odejścia, że opiekę nad tą sierotą zdali nam prostaczkowie i od nas teraz zależy, aby się nie okazała gorszą od chłopskiej.

Długo badałem i studyowałem zdumiewającą, nigdy niezachwianą i nieskrępowaną niczem swobodę tego wyrosłego wpółdziko ukraińskiego dziewczęcia i doszedłem wreszcie do rezultatu: że dzikość ta doszła w niej do tego już kresu, że stała się właśnie jej największym, najczarowniejszym wdziękiem. Cudowne to dziecko natury, wyrosło bujnie jak je Bóg stworzył — jak wyrasta lilia polna na moczarze pośród ostępu, zdala od ludzi, niedotknięta żadnym odgłosem, żadnym podmuchem świata, nieświadoma piękności własnej, nietroszcząca się o nią, równie wspaniała i czysta czy ją umieścimy w alabastrowej urnie jako ozdobę najpierwszych salonów, czy w glinianem wyszczerbionem naczyniu jako rozweselenie zakopconej kurnej chaty.

Wyprowadzona na szeroki horyzont świata, przebrana w pyszny strój żałobny z kosztownego kaszmiru, wydelikatniona w arystokratycznej atmosferze domu Jenerałowej, Ukrainka nie zmieniwszy nic ze swej moralnej istoty, szeroko otwartemi oczami przyglądająca się światu na którym wszystko było dla niej nowem i nieznanem, była dla mnie przedmiotem ciągłych i głębokich studyów.

Dziwnaż bo to była natura. Pozostawiona od dziecka samej sobie urobiła się niezwykle i fantastycznie. Naczytawszy się bez porządku i rozumnego przewodnika na tem polu filozofów greckich i mędrców, posiadała w tym kierunku wiadomości niepospolite i zdumiewające: z drugiej strony, ukształcenie jej nie posiadało żadnej gruntownej podstawy i w wiadomościach elementarnych zawstydzić ją mogło dziecko dziesięcioletnie. Nadzwyczaj inteligentna i obdarzona wysoko rozwiniętym zmysłem spostrzegawczym i nawet krytycznym, odznaczała się dowcipem oryginalnym i świeżym, przy naiwności i prostocie umysłu prawie klasycznej. Żywa, wesoła czasem do szaleństwa, wiedziała dobrze że umie mało, mówiła o sobie, że jest niemądra, prostaczka, nazywała się „Ksenią durnowatą", uczyć się jednakże nie chciała i oprócz muzyki, której się z pomocą nauczycielki świeżo dla niej sprowadzonej z zapałem oddawała i książek które literalnie połykała, do żadnej innej pracy ani rusz ją było zapędzić. Natura jej nieujęta z dzieciństwa w karby systematycznej nauki, popadła w lenistwo prawdziwie wschodnie i jeśli nie grała, nie śmiała się, nie szalała, lubiła siedzieć cicha i zadumana, kręcąc swą długą płową kosę i śpiewając godzinami jeden takt jakiejś monotonnej, sennej dumki. Gdyśmy ją wtedy pytali o czem myśli? odpowiadała krótko: o niczem!

Z natury nie lubiąca czułostkowości i egzaltacyi, umiała uczucie swoje kryć dobrze i głęboko. Dopiero przy zdarzonej okoliczności, przy wyjątkowem rozrzewnieniu, wybuchały one jak wulkan, gorące, gwałtowne, niepohamowane. W całej tej stocie była dziwna mieszanina piękna dobrego i piękna złego, coś nieujętego, niepochwytnego, trudnego do wystudyowania, wymykającego się. Głównem przecież jej tłem była dusza na wskroś ukraińska, rozkołysana poezyą jakąś rodzimą, rozśpiewana pieśniami Nalewajków i Sahajdacznych, a namiętna aż dzika.

Dnia pewnego wkrótce po przybyciu do Młynów sieroty, siedzieliśmy wszyscy zebrani przy dużym stole, ustawionym na środku pokoju, otoczonym krzesłami i sofkami wygodnemi. Wszystkie nasze panie zajęte były robótkami jakiemiś, my zaś obaj z księdzem Osowickim pogrążyliśmy się w polityce otrzymawszy tylko co z poczty świeże dzienniki. Ksenia siedziała przy oknie pogrążona w głębokim fotelu wygodnie, z założonemi na kolanach rękami przyglądając się padającym za oknem grubym płatkom śniegu.

— Czy nie umiesz żadnej robótki, Kseniu, którąby ci czas uprzyjemniła i zajęła? zapytała łagodnie Jenerałowa.

— Nie umiem nic, cióciu, odparła nie ruszając się z miejsca i potrząsając śliczną główką figlarnie.

— Czyż nie wstyd cię siedzieć tak z założonemi rękami, kiedy każde z nas choć o wiele starsze i więcej do odpoczynku mające prawa, stara się mieć zajęcie jakiekolwiek?

— Nic a nic! odrzekła śmiejąc się i figlarnie patrząc na ciotkę swemi wielkiemi magnetycznemi oczami.

— Musisz jednakże nauczyć się. Takie życie bezczynne, przy twojem żywem i pełnem energii usposobieniu, wkrótce stanie ci się nieznośnem.

— Przez litość, cióciu, nie myślisz mnie chyba zaprzęgać do pracy? Ja tego nie potrafię nigdy! Nigdy nie mogłam patrzeć jak Warwara obrębiała grube płótno na ścierki, albo zeszywała je na worki do zboża i na widok igły dostawałam febry.

Jenerałowa rozśmiała się.

— Nie myślę też napędzać cię do zszywania worków ani do obrębiania ścierek. Wyszukam ci robotę która cię zajmie z pewnością.

— Daj mi chyba cióciu jaką kolorową różnobarwną robotę, każ mi z kwiatów wieńce splatać, lub coś podobnego... Gdybym tak malować umiała, dodała z zadumą lekko przechylając w tył głowę.

— Dam ci coś podobnego — odrzekła Jenerałowa powstając. Będzie to i splatanie wieńców i coś do malarstwa zbliżonego w pewnym stopniu.

Mówiąc to staruszka skinęła na pannę Rewińską i wyszły obie do dalszych, zamieszkałych przez samą panię domu pokoi, zkąd powróciły w kwadrans niosąc obie duży kawał kanwy, pyszne wzory do haftu i kosz srebrny ażurowej roboty pełen różnokolorowych kłębków i motków włóczek, peli i jedwabi. Ujrzawszy to wszystko Ksenia zerwała się na równe nogi.

— Jakie to śliczne, cióciu! jakie to śliczne! wołała rozrzucając po marmurowym stole całe kaskady purpurowych, zielonych i żółtych jedwabi. Lubię jak sroka jaskrawe kolory i chciałabym się pogrążyć w to wszystko!

— Widzisz figlarko, że przecież znalazło się coś co cię zajmie i nad czem posiedzisz z przyjemnością, odezwała się zadowolona Jenerałowa. Siadaj tu swywolnico a panna Skarzyńska będzie łaskawa nauczyć cię jak się z tą robotą obchodzić.

Ukrainka ochoczo i wesoło przysunęła fotel do stołu, zasiadła obok niedawno przybyłej nauczycielki i pod dyrekcyą tej ostatniej rozpoczęła się zajmująca nauka krzyżowej roboty. Całą godzinę siedziała dziewczyna pochylona nad kanwą dobierając cieni włóczek, licząc cierpliwie krzyżyki i uważając pilnie, czy wszystkie idą w jedną stronę. Po godzinie jednakże wyprostowała się gwałtownie i opuściła ręce na kolana.

— Ah! jakie to nudne! jakie to nudne nie do zniesienia! zawoła ze znużeniem opierając o poręcz krzesła głowę.

— Brak ci jeszcze wprawy i dlatego wszystko to jeszcze idzie bardzo powoli. Gdy przyzwyczaisz się do tej roboty, znajdziesz w niej wielką przyjemność, pobłażliwie rzekła Jenerałowa.

— Cióciu! gdybyś mi kazała dłużej to robić tak krzyżyk po krzyżyku, te listki i pączki, to znienawidziłabym kwiaty i całą roślinność...

— Mówiłaś coś o malarstwie, czy i na tem polu odznaczałabyś się podobnem wytrwaniem?

— O! to zupełnie co innego! Gdybym umiała malować wymalowałabym jednem pociągnięciem pendzla naprzykład... wschód słońca!

— Jednem pociągnięciem pędzla? Czyż sądzisz że w ten sposób tworzą się arcydzieła? Bez długich studyi, bez pracy ogromnej i znajomości techniki.

— Ach cióciu, myślę, że takie rzeczy tworzą się pod wpływem natchnienia!

— Dlaczegóż więc nie zagrasz nam jednem uderzeniem w klawisze czegoś wielkiego, np. burzy na morzu huku Niagary, lub szumu odwiecznej puszczy, ale zaczynasz od gam i passaży?

— To prawda... odparła dziewczyna zamyślona, ale do pracy na tem polu choć nudnej i męczącej nie braknie mi nigdy ochoty, bo wiem, że w końcu przez nią dojść mogę czegoś wielkiego! Gdy tymczasem tu — dodała wskazując pogardliwie na porzuconą robotę, choćbym pracowała lata całe, tworzyć będę tylko listki i kwiaty usiłując przedrzeźniać naturę.

— Można przecież także wyhaftować wschód słońca, odezwał się najnieszczęśliwiej z pod pieca ksiądz Osowicki.

Dziewczyna wybuchnęła śmiechem szalonym.

— Ach! księżę dobrodzieju, dobrze, dobrze! wyhaftuję wschód słońca i ofiaruję go jako pejżaż do

twego pokoju, zawołała śmiejąc się tak szczerze, że nas wszystkich śmiechem tym zaraziła i wprowadziła w wesołość niespodziewaną. I natychmiast odrzucając daleko od siebie wzory i rozpoczętą co dopiero girlandę z róż i fijołków, wzięła nowy kawałek kanwy i dobierać poczęła włóczki do nowej roboty.

— Zacznę od słońca, promienie powinny być żółte, mówiła nawlekając w igłę długą nitkę kanarkowego koloru.

— W środku gdzie się schodzą czerwone, odezwał się ksiądz zadowolony, że wprowadził towarzystwo w humor wesoły.

— Złociste dorzuciła z boku nauczycielka.

— Żółto-czerwono-złociste, rzekła z komiczną powagą Ksenia. Proszę mi dobrać podobnej włóczki.

Z przyjemnością przyglądaliśmy się roześmianej i zarumienionej dziewczynie, która nakreśliwszy sobie ołówkiem w bardzo pierwotny sposób, kontury powstać mającego krajobrazu, wyszywać poczęła pomarańczową, purpurową i złotą na przemian nicią, zasięgając co chwila rady księdza kapelana, nadzwyczaj efektowne i jaskrawe promienie. I już słońce podobne do olbrzymiego pająka, o czerwonym tułowiu i długich żółtych rozchodzących się na wszystkie strony nogach, zabłysło na horyzoncie — gdy pod oknami w ogrodzie dał się słyszeć hałas, zgiełk i nawoływanie, połączone z parskaniem i tententem kopyt końskich. Pobiegliśmy do okna i zobaczyliśmy, że kary ogier, zakupiony przed kilku dniami ze stada hr. Krasińskiego, przez nieuwagę ludzi wyrwał się ze stajni i robiono na niego obławę kompletną lękając się, aby zwierzę z natury dzikie a teraz rozhukane i spłoszone a nieprzywykłe jeszcze do obcego miejsca, w świat nie zbiegło.

Wyszliśmy wszyscy na ganek przypatrzeć się tej gonitwie. Koń obsaczony przez dziesięciu przynajmniej służących i stajennych, z roztwartemi nozdrzami i rozpuszczoną na wiatr grzywą, sadził przez kląby i krzewy, wymykając się zręcznie obławie i na każdym zakręcie obrzucając ludzi tumanami z pod kopyt wyrzucanego śniegu. Zlany potem, buchający parą z nozdrzy i pyska, przedzierał się przez grupy krzewów rozrzuconych malowniczo po parku, tratując i łamiąc kopytami najrzadsze rośliny, sprowadzane nieraz z wielkim kosztem z zagranicy. Była chwila że dopadłszy żelaznej baryery otaczającej park dokoła, zarzucił na nią głowę, wspiął się, aby przesadziwszy zaporę umknąć tamtą stroną: przekonawszy się jednak że to przeszkoda za wysoka, zwrócił się nagle i stuliwszy uszy z wyszczerzonemi zębami, wydając ciche, przytłumione rżenie, całym pędem pomknął wprost na ludzi, próbując przedrzeć się przez nich i uderzyć w otwartą bramę, od której mu zastępowano. Jakoż strategia ta końska byłaby mu się udała, bo najmłodszy ze stajennych Jasiek, jedenastoletni wyrostek, uląkłszy się wielkiego pędu i furyackiej fantazyi biegnącego wprost na niego karosza, umknął w bok, robiąc tym sposobem wolną lukę dla przepuszczenia zwierzęcia, gdy naraz zobaczyliśmy lekką jak wiatr i zwinną jak gazella Ksenię, biegnącą w opróżnione miejsce i stającą naprost szalonym pędem zbliżającego się konia. Karosz ujrzawszy nową przeszkodę, osadził się na miejscu tuż przed dziewczyną, osypując ją i siebie tumanami śniegu: zanim jednakże zdążył zawrócić, dziewczyna pochwyciła łańcuszek od uździenicy i obiema rękami zawiesiła się na niej. Ogier w pierwszej chwili wspiął się i uniósł ją w górę całą, ale pochwycony silną ręką za nozdrza, stanął za chwilę hrapiąc i drżąc całem ciałem. Ukrainka potrzymała mu dłoń chwilę przed nozdrzami, pozwalając obwąchać ją, potem pogłaskała go po szyi uspokajająco i zanim służba nadbiegła jej z pomocą, przełożywszy mu łańcuszek jak wędzidło pomiędzy zębami, skokiem którym poszczycićby się mogła słynna woltyżerka cyrku Salamońskiego, dosiadła jego grzbietu.

(*D. c. n.*)

DUMKA.

Po pustym stepie wieje wiatr, wieje,
A moje myśli płyną z nim w dal,
Gdzież me marzenia, sny i nadzieje,
Jakie mi w sercu zagłuszył żal?

Tęskno na świecie i tęskno w duszy,
Jakby już nie miał otrzéć kto łzy,
Pieśń niczyjego serca nie wzruszy,
Ani wspomnienie prześnionych dni.

Polatuj myśli skrzydłem motyli,
Na szczyty lasów, rodzinnych skał,
Tam może znajdziesz wspomnienie chwili,
Gdy młodość w sercu budziła szał.

Lecz próżno myśl ma młode dni goni,
Już one nigdy nie wrócą nie,
Jak te podmuchy wiatru po błoni,
Jak te widziadła w młodzieńczym śnie.

Jako te chmury, wiatry, strumienie,
Jako wylane w tęsknocie łzy,
Nie wrócą nigdy, bo to marzenie,
Bo młodość są to znikome sny.

Janusz Bończa.

MARYA STUART
W HISTORYI I W LITERATURZE.

Napisał

ZORYAN.

(Dalszy ciąg.)

Do takich charakterystycznych ustępów zaliczyć należy scenę z lampą z kaplicy domowej, której Marya nie chce dać Bothwellowi, aby *święconej* lampy nie skalał krwią. A obok tego umie poeta szyderstwem ostrem zabijać takie słabostki i jest w tem nieubłagany. Jaki to ostry sąd postępowania Maryi, jej bigoteryi, nielicującej ze zbrodniami, do których ręki przykłada, znajdujemy w słowach Bothwella:

Więc udawaj, że czytasz, udawaj przed Bogiem!
Jeśli Bóg nie pochwali, człowiek cię pochwali,
Niejeden powie: patrzcie! ma świętość anioła!
Ta kobieta przed śmiercią już świętą zostanie...

Trafnych w tem myśli wiele, lecz raz jeszcze powtórzyć musimy zapytanie, dlaczego z pod pióra młodego poety tak wiele czarnych wypływało myśli, dlaczego tak wiele w nim przykrego sarkazmu? Tych czarnych barw nie brak poecie i później, nie był wolnym od nich nigdy. Osobliwie dramata dawały najlepszą do tego sposobność.

Przejdźmy do poszczególnych charakterów.

Na pierwszym planie widzimy zawsze Maryą Stuart, bohaterkę dramatu. O ile w niej znajdujemy wiele szczegółów, wycieniowanych doskonale, skończenie, znajdujemy miejsca „zdumiewające trafnością w kreśleniu najdelikatniejszych odcieni, słowa wykradzione z najgłębszych tajników kobiecego serca”, o tyle całość zdradza brak wyrazistych, silnych konturów. A kiedy bliżej się zastanawiamy i porównujemy Maryą z innemi postaciami kobiecemi w naszej poezyi i widzimy, jaką rzadkością w niej jest skończona kreacya kobiety, mimowoli przypominamy słowa Cypryana Norwida, omawiające tę sprawę:

„Poezya pod tym względem podobna jest coś do tego okrętu Lambry, który rozstrzeliwać kazał swoich żeglarzy, skoro się w kobiecie pokochali.” (*)

Trafna ta myśl naprowadza nas na uwagę, że jest to niezawodnie wynikiem dziejowego naszego położenia. Naród, który przez kilka pokoleń walczył i walczyć tylko musi z wrogiem, w którego życiu dawniejszem kobieta nie miała wpływu na rozwój spraw publicznych, nie może wydać w dziełach swych poetów postaci kobiecej skończonej. Najpiękniejsza jeszcze kreacya — to Marya Malczewskiego, co całe dni spędza przy starym ojcu, tęskni za mężem, który orężnie stoi na straży granic Rzeczypospolitej, a wreszcie bezbronna, ulega przemocy nieprzyjaznej ręki i cichy swój żywot kończy bez rozgłosu. Z odległych wieków wykrzesał Mickiewicz postać bohaterską Grażyny — i na tem koniec. *Niewiasta polska w trzech wiekach* Magnuszewskiego pozostała tylko małą próbką, Barbara Radziwiłłówna za mało jest kobietą, zarówno u Felińskiego jak u Odyńca.

Słowacki spróbował skreślić postać kobiety na obcym gruncie — lecz że nie wyszła z pod jego pióra postać historyczna, ale kobieta w dramacie pożycia małżeńskiego, uległa ogólnemu fatalizmowi i została tylko pysznym szkicem genialnego twórcy, daleko od idealnego arcydzieła.

Z tem wszystkiem jest Marya charakterem, jeśli nie stojącym na wyżynie dramatu historycznego, to zawsze wiernie wykrojonym z życia.

Zamężna, a jednak bez męża, bo bez tej podpory silnej dłoni, którąby kobietę w trudnych, często bardzo trudnych przygodach życia, wiodła po drodze prawej — stoi jakby na rozdrozu, nie wiedząc w którą pójść stronę. Chwila taka w zwykłem naszem życiu może za sobą najfatalniejsze skutki pociągnąć — najgorszym z nich, a niestety bardzo częstym to: rozbicie rodziny. Ileż bardziej brzemienną następstwami musi być chwila taka w rodzinie królewskiej; tam rozbicie rodziny idzie w parze z całym szeregiem nieszczęść dla kraju.

Sytuacya prawdziwie dramatyczna, dowodząca głębokiego wejrzenia w naturę i życie ludzkie, nadaje się wybornie na zawiązek sztuki. Postać Maryi modeluje się pięknie a zręcznie, choć lekko zarysowane zaburzenia polityczne stanowią najodpowiedniejsze tło. Obok królowej - kobiety nie widzimy jej męża, który z prawa natury powinien być jej obrońcą i nie samą siłę i oręż reprezentować przy tronie niewiasty, bo Henryk w rozległych pokojach, otoczony lekkomyślnymi doradz-

(*) Cypryan Norwid „O Juliuszu Słowackim”. Paryż 1861 r. str. 76.

cami, którzy więcej myślą o łowach i hulankach, niżli o państwie, dla których ważniejsze są przymioty sokoła i harce chartów, niżli burza, grożąca królowej, burza, co kipi w tłumach narodu.

W takiem położeniu, cóż dziwnego, że Marya zaraz na wstępie woła:

Sama — sama więc na tronie,
Opuszczona od wszystkich, lud mnie nienawidzi!

Cóż dziwnego, że pozbawiona opieki męża, szuka jej gdzieindziej. Najbliższym jej Rizzio, Włoch, sekretarz-lutnista. Do niego to zwraca się teraz królowa, o radę go pyta, wołając: *Rizzio słyszałeś? Rizzio! co myślisz?...* Rizzio najbliższy, cieszy się przychylnością Maryi, bo pięknie gra na lutni, a ona muzykę lubi — przytem zręczny pochlebca umie ładnie trefionemi słowy zdobyć sobie tę życzliwość. Posłuchajmy tylko jego słów:

„Królowo, ty masz lice i serce anioła!
I czemuż siejesz kwiaty na tak dziką niwę?
Widziałem słońce, kiedy na obłoku tronie,
Tonące w Tybrze, patrzy na krzyż Rzymu złoty;
Ty jesteś jak to słońce, twój tron w falach tonie,
Lud cały już zatonął w obłokach ciemnoty;
Ty jedna wzniosłem czołem widzisz światło, wiarę.

Słowa te pochlebiały Maryi, więc nic dziwnego, że dała im powolne ucho, że słuchała rad swego harfiarza, chociaż na jego nie myślała wesprzeć się ramieniu. Lecz tak myślał Rizzio. Po jego głowie snuły się rojenia o miłości królowej. Marya *lubiła* Rizzia, jak lubiła wszystkich — on myślał, że go kocha. Ona w postępowaniu była tak uprzejmą, że trudnoby oznaczyć granicę zwykłej, a choćby i niezwykłej dobroci — Włoch marzył o wzajemnej miłości. Marya, która potrzebowała podpory męzkiej i doradzcy, zbliżyła Rizzia do siebie, lecz nigdy go nie kochała. Nie z winy poety, bo uczynił on to z umysłu, stosunek ten wychodzi dziwnie niejasno; słowa Maryi w różnych scenach różnią się bardzo. Sprawia to w sztuce pewnego rodzaju nieporozumienie, a zarazem konflikt. Bo gdy Rizzio, pozorem zwiedziony, wierząc w miłość Maryi, swoją jej wypowiada, zimnem oblewa go słowem:

Rizzio! chciej mówić z Królową,
Rozmawiałeś z kim innym.

Ztąd starcie się, zimne rozstanie i następne widzenie się, bo królowa dobra, przebacza łatwo i nie chce Włocha z bolącem sercem odprawić. A to powtórne ich spotkanie się — ta śmierć Rizzia, za tem idzie konieczne rozwiązanie.

Tak więc chwiejność Maryi w postępowaniu z otoczeniem, nieumiejętność znalezienia miary w zachowaniu się względem niższych od niej stanowiskiem, ta niezdolność położenia wyraźnej granicy między miłością a dobrocią, życzliwością, stają się cechą królowej. Jest to wada, która, jak kula ołowiana u nogi, pociąga po pochyłości, nie pozwalając powstrzymać się tam, gdzieby potrzeba, lecz ściąga w zapędzie coraz niżej i niżej, aż do przepaści. Słowacki zrobił z tego rys charakterystyczny Maryi i uwydatnia go przez cały ciąg dramatu. Dlategoto wychodzi Marya w dramacie, jako kobieta z wadami powszedniemi; wady te, co prawda, wiele ważą w życiu i niejedną godzinę zatruwają, są przyczyną niejednej łzy żałoby, niejednego może występku. Pierwszy to może dramat, w którym motorem są błędy tak powszednie, powiedziałbym, codziennie, a z których główny nazwanoby dziś brakiem taktu. Tak jest, Marya, około której cały dramat się obraca, grzeszy tem głównie, że w swej ujmującej wszystkich słodyczy, nie umie zatrzymać miary i zatraca wiele godności królowej, co więcej kobiety. Kobieta, która tak postępuje, iż każdemu, co się do niej zbliży zdawać się może, że go kocha, błądzi bardzo, a umiejętność zachowania miary wielką jest zaletą.

Pod tym względem odwzorował Słowacki Maryą wiernie z historyi, lecz pominął zalety tej królowej — a temi: umysł dzielny, niezwykły, energia i niespożyta siła do pokonywania trudności.

W dramacie Słowackiego widzimy drugi rys jeszcze, bardzo w charakterze Maryi wydatny. Jest nim hipokryzya i fałsz, skierowane głównie do tego, aby zamaskować błędy, osłonić je przed oczyma drugich, służby i tego nawet grona wiernych jej i oddanych, co wszystko w niej tylko dobrem widzieli. Rys ten jest z słabostką poprzednią w całej sztuce spleciony i wydaje całość, zajmującą bardzo w szczegółach.

Rys ten zaczyna Słowacki już w 6 scenie aktu II.

MARYA (do pazia).

— Bothwell? — lecz ja Bothwella nie znam.

następnie zaś mówi zamyślona, jak echo:

— Bothwell — tak, mógłby bliżej, bliżej być [królowej.

A kiedy wreszcie paź opowiadaniem o Bothwellu, opowiadaniem, które nawiasem mówiąc, znowu stwierdza, że Bothwell zręcznie, może z nawyknienia gra komedyą, dotyka zblizka uczuć Maryi, kiedy mówi:

— Zbudził się Bothwell — zadrżał — i na sługi [skinął,

woła Marya niecierpliwie:

Odejdź! odejdź! wierny sługo!
Lecz daj mi wachlarz, niech czoło mi chłodzi...
Tak mi gorąco — odejdź! jest to czas pacierzy.

Marya słuchała tak długo, jak długo paź mówił o swojej przychylności, o tem, że chciałby na jej dworze, w jej obronie zdobyć sobie złote ostrogi rycerza; słucha, gdy mówi o *rycerzu* Bothwellu, bo jest dobrą królową, bo tak zwykła dobrocią swą ujmować sobie wszystkich i dlatego ją wszyscy kochają — dlatego kocha ją paź. Lecz gdy opowiadanie doszło do punktu w którym mogłaby łatwo zdradzić uczucie, wtedy dopiero mówi *niecierpliwie*, bo:

Przenikliwe ma oczy ten paź i nie wierzy,
Że miłość jest występkiem, w błędną wiedzie drogę'

Tak więc Marya, tając swe uczucia, nie mając ani jednej osoby, którejby się mogła zwierzyć i szczere rady zasięgnąć, błądzi przez cały ciąg dramatu. Chwiejność z początku i niepewność cechują jej kroki; w dalszym ciągu musi już uledz nieubłaganej konsekwencyi faktów, bo jeden chybiony krok, jeden błąd, pociąga za sobą cały szereg innych.

Sama na tronie! oto co ją tłomaczy, choć nie usprawiedliwia. Tłomaczy ją, bo niepodobna wymagać, aby królowa mogła bez uczciwych i mądrych doradzców iść pewnie i silnie po trudnej drodze rządzenia, tłomaczy, że w rządach i życiu nie znalazła nikogo, coby był jej wiernym i pomocnym — ani nim był mąż, ani kochanek Bothwell, ani o miłości gruchający śpiewak Rizzio. Tłomaczy, lecz nie usprawiedliwia! Bo czyż to podobna, aby na królewskim dworze nie było ani jednego człowieka uczciwego? I czyż to nie winą królowej, że, zachwycając wszystkich swą pięknością, swą dobrocią, słodyczą ujmując wszystkich, nie wzbudziła przecież w nikim zaufania, nie znalazła powiernika?—lecz nie takiego, jakim chciałby być Rizzio. Ale jeszcze dziwniejszem jest to, że w tak przykrych dla królowej stosunkach, nie umiała nawet przygarnąć do siebie żadnej kobiety — a wiadomo przecie, że taka powiernica jeśli radą nie dopomoże, to pociechę przyniesie w ciężkiej doli, ulgę sprawi w cierpieniu. Bo nie możemy przemilczeć, że dziwnem jest bardzo, iż Słowacki w otoczeniu królowej ani jednej nie umieścił kobiety. Królowa, kobieta, przez ciąg całych pięciu aktów ani razu nie okazuje się w towarzystwie kobiet. Zawsze sama, a naprzeciw niej stoją, to zabójcy Rizzia, to niezadowoleni rycerze i dwór — przy niej odosobnieni tylko kolejno Rizzio i Bothwell, a najwierniejszy paź.

(*D. c. n.*)

KRONIKA PRAGSKA.

Praga. — Uroczystości. — Halek. — Pomnik. — Dzienniki.—Uroczystość św. Jana z Pomuk.—Uniwersytet.—Gramatyka polska na uniwersytecie.—Teatr.— P. Deryng. — Wieczorek Bohdana Zaleskiego. — Telegramy. — „Koło polskie". — „Adres". — Kompozytor Bedrych Smetana, jego opera i setne jej przedstawienie.

Od pobratymców Czechów niosę wam słów parę, niosę tem chętniej, że mam pisać o dwóch ważnych uroczystościach, które odbyły się tu temi dniami a mianowicie o dłonięciu pomnika, jednemu z celniejszych poetów czeskich, Witesławowi Halkowi i o uroczystem narodowem święcie ś. Jana z Pomuk.

Witesław Halek był synem niezamożnych rodziców. Urodził się w 1835 roku w Dolinku, gdzie jego ojciec dzierżawił gospodę: skończywszy szkółkę, pasał bydło i tak szło mu życie aż do dziesiątego roku. W tymto czasie ojciec opuścił Dolinek i objął większą gospodę z Biskowicach, gdzie zamieszkiwało wielu Niemców, a stary Halek nie umiał po niemiecku. Trudno mu też było porozumiewać się ze swoimi gośćmi, a że mu się dobrze powodziło, postanowił syna swego Witesława oddać na rok do Jastrząbi (Habichtstein) aby tam nauczywszy się po niemiecku, wyręczał go w tym interesie. Szczęściem, że po powrocie niedowierzając synowi, czy dostatecznie umie po niemiecku, prosił księdza Honzika o łaskawe wyegzaminowanie chłopca. Widząc uczciwy proboszcz w Halku zdolności, których szkoda byłoby zmarnować, zachęcił rodziców, aby go oddali do Pragi dla dalszej nauki. Tak się też stało, a rodzice postanowili wykształcić go na księdza.

Zawdzięczając szczęśliwemu kierownictwu, wyrosł z niego mąż dzielny i gorliwy.

Po skończeniu jednak gimnazyum nie zapisał

się Halek na teologią, ale oddał się studyom literackim. Rozgniewani rodzice odmówili mu swej pomocy. O głodzie też i chłodzie kończył Halek studya, ale je skończył uczciwie.

W 1857 r. ukazał się pierwszy większy jego utwór poetyczny p. t. „Alfred”. Jest to poemat pisany pod wpływem poezyi Byrona, ale już zdradzający większy jego i rozległy talent. Za nim nastąpiły inne jak „Mużejnik” (muzykant) i szereg dramatów „Carewicz Aleksiej”, „Król Rudolf”, „Sergius Catelina”, „Amnon i Tamar”, najlepiej jednak z tych utworów udał mu się „Zawisza z Falkenstejnu” i dwa akty po śmierci już drukowane z dramatu „Król Jerzy”.

Bezporównania jednak wyżej stoją jego utwory epiczne, a najpiękniejsze z nich są dwa poematy: „Goar” i „Czarny sztandar”.

Pierwszy jest osnuty na tle życia tatrzańskiego, w drugim zaś odmalowane jest wiele prawdziwie pięknych charakterów, które można zaliczyć do najsympatyczniejszych w czeskiej literaturze odrodzenia. Oprócz tego Halek był redaktorem wielu pism i pracował na tem polu jak najusilniej, krzewiąc oświatę. Początkowo wydawał Almanach „Maj”, potem „Słowiański zbornik” wreszcie „Złotą Pragę” i „Kwiaty”. Oprócz tego rozrzucał wiele swoich utworów wierszem i prozą po rozlicznych czasopismach.

Z ostatnich jego najudatniejszych poezyi są trzy tomiki ulotnych wierszy zatytułowanych „W naturze”.

Halek był człowiekiem bardzo popularnym, opiekunem młodzieży i przewodniczącym wielu kół i korporacyi. Życie swoje pędził czynnie na ojczystej ziemi i ledwie parę razy wyjeżdżał z kraju na obczyznę.

Zmarł bardzo młodo bo w 39 roku życia (1879 roku). Stracili w nim rówieśnicy przyjaciela, młodzież opiekuna, poezya odrodzenia swego księcia, a kraj najgorliwszego patryotę, którego pieśn obiegała Czechy dokoła, zarówno goszcząc w biednej chacie, jak i w bogatych pałacach. Naród też nie zapomniał jego zasług, a „Umelecke beseda” towarzystwo artystyczne wystawiła mu pomnik na placu Karola w Pradze.

Pomnik ten odkryto dnia 14 maja, pośród okrzyków niezliczonego tłumu. Główną mowę miał p. Dworski, a była to rzecz gorąco wypowiedziana, pełna życia i patryotyzmu! Potem prezes „Umelecke besedy” zdał ten pomnik prezydentowi miasta, który imieniem narodu przyrzekł go miéc w swojej pieczy. Przy odgłosie narodowych pieśni rozszedł się kilkudziesięciotysięczny tłum do domów.

Pomnik stoi w bardzo ładnem miejscu, wpośród drzew i krzewów w kształcie podkowy. Pośrodku mieści się na kwadratowej kolumnie bronzowe popiersie, pod tem napis „Witesław Halek” po bokach „Umelecka beseda” venuê 1882 r.” (Towarzystwo artystyczne ofiaruje 1882 r.). Cały ten pomnik otoczony w stylu renesansowym, mieści w sobie trzy fontanny.

Jak Halka czczono w imieniu narodu jako poetę i literata, tak samo uczczono tu kompozytora p. Bedrzycha Smetanę, twórcę kilku oper i założyciela nowej szkoły artystycznej czeskiej.

Była to uroczystość także prawdziwie narodowa, kiedy w teatrze ceskim przedstawiono po raz setny jedną z oper niezmordowanego mistrza p. t. „Sprzedana niewiasta”. Teatr był pełny, a po skończonem przedstawieniu masa korporacyi wystąpiła z życzeniami. Złożono mu w hołdzie uznania trzy wianki srebrne: od towarzystwa dramatycznego, od czytelni akademickiej i od konserwatoryum, reszta były to wianki laurowe. Po tej uroczystości udano się do „Umelecké besedy” gdzie przy bankiecie raz jeszcze uczczono mistrza. Jeden z sympatyczniejszych toastów wzniósł na cześć niezmordowanego twórcy, poeta Mokry.

Gdybyście się mnie spytali, czy o ruchu i czynnościach inteligencyi wie cały naród, bez wahania musiałbym wam odpowiedzieć potakująco. Lud czeski bezwarunkowo stoi najwyżej pod względem wykształcenia ze wszystkich ludów słowiańskich, a zawdzięczać to może jedynie usiłowaniom prasy, która niezwykle taniemi wydawnictwami, daje możność wszystkim korzystania z wyników całego społecznego życia. Od lat siedmnastu wychodzi tu już „Dziennik pragski”, którego numer kosztuje centa, co wedle nominalnej wartości wynosi 1 1/6 grosza; miesięcznie zaś to pismo codzienne kosztuje złoty polski (25 centów). Jest to więc niesłychanie tanio, tak iż każdy jest w możności kupić sobie taki dziennik, a trzeba nadmienić, że format nie jest mniejszy od „Kuryera Codziennego” i zawiera objętości około 4-ch kartek. Podobneż dzienniki są i dla Morawian, które każdy Czech czytać może, gdyż w piśmiennym języku nie ma żadnej różnicy. „Moravské nowiny” wychodzą codziennie, i redagowane są równie bardzo starannie.

Wielkim też niezawodnie cywilizacyjnym czynnikiem dla Czech są dwa narodowe święta, a mianowicie dzień św. Jana z Nepomuk i Wacława. Pierwszego uroczystość obchodzi się 16 maja, drugiego 28 września.

Św. Wacław jest pierwszym patronem Czech, sięga pierwszych czasów chrześciaństwa a zatem X-go wieku. Był synem księcia Władysława i za poduszczeniem matki swojej Dragomiry pogańki i brata Bolesława w 936 r. zamordowanym został. Do dziśdnia zwłoki jego przechowują się w kościele katedralnym św. Wita w Pradze, gdzie przy wstępie do kaplicy świętego Wacława pokazują u drzwi wiszące mosiężne koło, którego miał się podczas zasadzki chwycić ręką.

Wedle historyków czeskich, św. Jan urodzony w 1320 r. w Pomuk, był prałatem katedralnym a później generalnym wikaryuszem przy kościele św. Wita.

Prawdopodobnie jako stronnik zapalony arcybiskupa pragskiego Jana z Janstejnu w sporze jego z królem Wacławem, na rozkaz ostatniego został dnia 20 marca 1393 roku utopionym w rzecze Wełtawie (Mołdawie). Podług zaś legendy powstałej w XV wieku miał być spowiednikiem królowej, a niechcąc wydać przed królem grzechów, z których mu się królowa spowiadała, został utopionym dnia 29 kwietnia 1383 roku. Długo jednak czekał św. Jan z Nepomuk zanim został kanonizowany i policzonym w poczet patronów, bo do 1729 roku, a zatem prawie cztery wieki później.

Statua w birecie, z krzyżem w ręku i białej komży, jest nam aż nadto znana w Polsce, a w Czechach tembardziej.

Pragę rozcina Wełtawa na dwie części. Jako komunikacyą pomiędzy Wielką a Małą stroną stanowi most, wsparty na silnych z ciosowca arkadach, most, który starszy jest od podania o świętym Janie z Nepomuk, bo stawiał go Karol IV. jest to jeden z najpiękniejszych zabytków przeszłości, gdzie bez tej mechaniki, jaką dziś posiadamy postawiono tak trwałą rzecz. Dzielny architekt opatrzył go dwiema bramami, które w kształcie wieży wznosiły się z przeciwnych końców mostu. Obie te bramy do dziś zostały. Jedną z nich jednakże zniesiono a obok stanęła inna nowa. Z tego mostu miał być rzuconym do wody św. Jan. Tu też cała ta uroczystość się odbywa.

Zaznaczyliśmy na wstępie, że owe dwa święta mają ogromny cywilizacyjny wpływ na całą ludność czeską.

Otóż trzeba jeszcze zaznaczyć, że jak u nas do Częstochowy na Jasną Górę, corocznie przybywa tysiące pielgrzymów, tak samo i Pragę odwiedza ich mnóstwo, tak że koleje wyznaczają dla nich osobne pociągi. Zjazd pragski tem się jednak różni od Częstochowskiego, że w Pradze koncentruje się cała naukowa działalność, cały ruch umysłowy i estetyczny.

Przybysze mają otwarte wszystkie muzea, ogrody, pamiątki, wreszcie teatr, niezliczoną liczbę sklepów i kościołów, które w Pradze do najpiękniejszych zabytków swojego czasu policzyć można. Wszystkie style mają tu swoje arcydzieła sztuki, które czas zachował.

Praga nietylko dla odwiedzającego, nietylko, dla turysty, ale dla specyalistów ma ogromne znaczenie. Szczególniej reprezentowane są tu wyroby żelazne, wykute ręką dzielnego rzemieślnika. Są drzwi, są ramy nad któremi godziny spędzałem badając jak się ten twardy metal naginał, jak splatał się w tysiące liści, grupując jakieś fantazyjne upięcia bluszczowe. Nierównież strojnym jest styl gotycki, czyto przy budowie katedry, czy w innych kościołach i jak tam żelazo, tak tu kamień przedzierga się w koronki, nabiera życia i cały ten węzeł gotycyzmu zdaje się być jednym skamieniałym zamarłym akordem wydobytym z tysięcy instrumentów!

Nie wiem, czy cokolwiekbądź innego mogłoby zgromadzić tyle tysięcy do Pragi, co te dwie uroczystości.

Zjazd ten liczą do najmniej licznych, a jednak samemi kolejami przybyło przeszło 24,000 osób. Uroczystość św. Jana rozpoczęła się dnia 15 b. m. wieczorem, sztucznemi ogniami, rakietami i t. p. na Wełtawie.

Uniwersytet pragski otrzymał dwa wydziały czeskie, a mianowicie prawo i filozofią.

Ludzie dobrej woli przygotowują się już do tych uroczystości, aby z początkiem roku szkolnego należycie wystąpić z prelekcyami. W tych dniach właśnie wydział filozoficzny dokonywał wyboru dziekana i został nim pr. Studniczka, zdolny matematyk i gorliwy patryota czeski. Do dziś ledwie niektóre przedmioty na filozoficznym wydziale były wykładane po czesku, jak: historya, literatura czeska i w ogólności słowiańska.

Byłem nawet na kilku godzinach gramatyki polskiej, którą bardzo sumiennie wykłada tu profesor Kollarz. Mówił wtedy o trzeciej deklinacyi.

W teatrze tutejszym występowała z powodzeniem panna Deryng w czterech rolach, a mianowicie w Julii i Ofelii (Szekspira), Małgorzacie (z Fausta Getego) i Adriannie (2 razy). Potem na wieczorku Bohdana Zaleskiego deklamowała: „Hagar na puszczy” i „Dzwon”—obadwa wiersze Ujejskiego. Wreszcie wśród burzy oklasków wypowiedziała krótki wiersz Halka „Z Bogiem” (po czesku). Wieczorek Zaleskiego powiódł się świetnie, najlepsze siły dramatyczne przyjęły w nim udział. Pan Pudlacz odczytał krótkie wspomnienie o Zaleskim osnute na tle pracy p. Pokornego drukowanej zeszłego roku w „Osvete”. Przy tej uroczystości towarzystwo akademików, które zaję-

ło się tym wieczorkiem, wysłało śpiewakowi z Ukrainy telegram tej treści:

„Dziś z współudziałem panny Deryng obchodzimy uroczyście pański jubileusz — jako niezmordowanego śpiewaka z Ukrainy! Zasyłając życzenia długich lat, przyjm od pobratymców i t. d."

W tym samym dniu „Koło polskie" wysłało swemu poecie do Paryża adres następującej osnowy po polsku:

„Koło polskie" Towarzystwa Polaków i Czechów w Pradze składa narodowemu polskiemu poecie, piewcy ukraińskiemu Bohdanowi Zaleskiemu, którego utwory i u pobratymców Czechów tak silny odgłos znalazły, z okoliczności jubileuszu Jego najserdeczniejsze życzenia: oraz „Bóg zapłać!"

„Buh zachvejž slavneho nasego pewcu jeste mnoha leta" (Boże zachowaj sławnego naszego śpiewaka jeszcze długie lata). W Pradze 8 maja 1882 r.

Na adresie znajdują się między innemi podpisy pp. posła Tonera i Jelinka jako prezesa i wice prezesa, a wykonał go pan Karol Lewicki. W prze ślicznych ramach renesansowych mieści się ozdobny napis — po bokach herby dawnej Polski, na przeciwnej stronie Lew, herb czeski, u góry zaś rok 1802, u dołu 1882.

Oprócz tych kronikarskich notatek muszę nadmienić, że 26 maja odbył się tu II-gi zjazd lekarzy i przyrodników czeskich, na który spodziewają się Czesi wielu Polaków. Otóż cały ruch Pragi, a to com tu napisał to tylko jeden miesiąc... i nieskończony. Znać więc, że naród ten pracuje i pragnie wywalczyć sobie to, co przed paroma dziesiątkami lat źli ludzie zupełnie zatarli.

PRZEGLĄD LITERACKI.

(Dalszy ciąg.)

W dzisiejszych czasach, pisze autor (str. 41) zaczął się pojawiać nowy pogląd na dzieje nasze— „Zaczęto wydobywać na jaw wszystkie grzechy narodu, szukać plam w każdem najczystszem sumieniu." „Są nawet tacy, którzy twierdzą, że tylko reforma religijna zbawić nas mogła." Otóż te wszystkie zdania skupiły się w dziele M. Bo brzyńskiego: „Dzieje Polski".

Wypowiedziawszy to p. J. rozpoczyna polemikę z Bobrzyńskim o pojęciu i zrozumieniu faktów, jako też o systemat jakiego się trzymał, że p. Bobrzyński pisząc historyą kraju, ów pomnik stary uczynił zbiorowiskiem plugawych grzechów, intryg, nieudolności i głupoty narodu.

P. J. przyznaje że część pierwsza Dziejów Polski Bobrzyńskiego napisana jest z wielkim talentem i że jest wyrzeźbiona rylcem prawdziwego historyka, lecz zato część druga wygląda „tak jakby na uniewinnienie smutnych wypadków była napisaną" i wskutek też tego ma on nadzieję, że system p. B. nie utworzy nowej szkoły. Po takim, że tak powiem, wstępie, p. J. w dalszych piętnastu rozdziałach rozwija przed oczami czytelnika barwnym pasmem dzieje narodu, przeplatając je polemiką z p. Bobrzyńskim z której wedle naszego zdania wychodzi dosyć zwycięzko, zapatrując się na dzieje nasze, przyczyny i skutki upadku, nie z uprzedzeniem, nie z chęcią a priori powziętą wyszukiwania wad ujemnych, lecz trzeźwo i spokojnie jako sędzia bezstronny. W części tej wyczytujemy wiele prawd gorzkich, które jednak nie są „bryzganiem błotem na naród cały" (str. 47) jak to zarzuca p. Bobrzyńskiemu. W zakończeniu p. J. występuje w obronie Unii o której p. Bobrzyński mówi „że wewnętrznie nas straciła", i twierdzi w konkluzyi że pierwszą przyczyną upadku Polski było oddanie Prus przez Zygmunta III w lenne posiadanie elektorom Brandeburskim, zgubą zaś ostateczną było panowanie Augusta II na wskroś przeniknięgo despotycznemi ideami. „Panowanie Augusta II było początkiem dramatu, który się rozegrał za jego następców, na nim też najbardziej ciąży upadek Polski" (str. 252). Poznawszy się z treścią i z zapatrywaniami p. J., w zakończeniu nieniejszego rozbioru możemy o tym dziele powiedzieć tylko tyle, że autor aczkolwiek w szczupłych ramach i „nieudolnym piórem" jak sam powiada z zadania swego świetnie się wywiązał.

Dzieło też pomienione wszystkim kochającym swój kraj i dzieje ojczyste szczerze polecamy; są tem wprawdzie zdania z któremi niekoniecznie zgodzić się możemy i które bezstronny krytyk głosićby nie powinien, jednak szanujmy je jako wypowiedziane śmiało z podniesioną przyłbicą i jako będące objawem pojęć i przekonań osobistych, które autor ogółowi nie narzuca tak jak to czynią inni, należący do obozu hołdującego „nowej szkole" potępiającej bezwzględnie przeszłość i zapatrującej się na nią ze stanowiska dzisiejszego, stanowiska XIX wieku!

List T. T. Jeża o książce D-ra Piotra Chmielowskiego i jej krytyce. Wilno 1881 r. str. 18.

Tak kwestya sama jako też i głos podniesiony w obronie jej przez T. T. Jeża przebrzmiały już sprawiwszy w swoim czasie pewne wrażenie. Zarys literatury polskiej D-ra Chmielowskiego, wywołał cały szereg mniej lub więcej udatnych krytyk i poglądów: o pracy tej podano niemal we wszystkich dziennikach, a w trzech numerach „Gazety Polskiej" (Nr. 211, 212 i 213 z roku 1881), pomieścił Sienkiewicz obszerną krytykę. Otóż krytyka ta wywołała powyższy list Jeża, w którym ten autor wypowiadając uznanie dla pracy Chmielowskiego, polemizuje z Sienkiewiczem, Waliszewskim, Tarnowskim, Surynem i innymi krytykami Zarysu, pytając co mamy do konserwowania?— Cnoty przodków, odpowiadają, zwyczaje i obyczaje ojców. Jakie cnoty i jakie zwyczaje i obyczaje? Czy te z przed wieku XVII, czy też po wieku XVIII? Jak skoro patryotyzm z klerykalizmem się sprzęga, chodzić nie może o inne, jeno o te ostatnie, to jest — o co?"

Tych słów parę wyjętych z konkluzyi niejako tego polemicznego listu, sądzę że usprawiedliwią mnie wobec czytelników niniejszego pisma iż poprzestając na nich, przejdę do porządku dziennego oświadczając, że inne cnoty—inne zwyczaje i obyczaje aniżeli te z XVII i XVIII wieku zachowywać nam należy—od cnót zaś, zwyczai i obyczai „Przeglądu Tygodniowego" i jemu podobnych a więc istniejących w XIX wieku, zachowaj nas Panie!

Z prawdziwą przyjemnością bierzemy do ręki pracę Stanisława Smolki zatytułowaną **Wycieczka do Węgier** (Lwów 1882 r.), którą autor drukował pierwotnie w fejletonie „Gazety Lwowskiej". Praca pomieniona wynikła wskutek wycieczki do Węgier r. 1881 przedsięwziętej z polecenia Akademii Umiejętności na zjazd Towarzystwa historycznego w Preszowie. Ubolewać nam należy, że p. Stan. Smolka wspomnienia swe z wycieczki do Węgier zamknął tylko w pięciu rozdziałach, bo mimo że praca ta jest niejako dziennikiem, jednak czyta się z wielkiem zajęciem. Autor pisał ją z całym zapałem, nadzwyczaj barwnie i z wielką znajomością miejscowych stosunków. Opowiadania przeplatane są poważnemi wspomnieniami historycznemi, barwnemi opisami miejscowości i ludzi których w czasie pobytu swego w Węgrzech poznał, a całość tchnie taką szczerością, że powtarzam raz jeszcze, ubolewać należy iż p. S. wrażenia z tej wycieczki w tak szczupłych zawarł ramach.

Rozstając się z żalem z pracą p. Smolki przystępujemy do **Ostatniego listu** skreślonego przez Aleksandra Chomińskiego (Warszawa, 1882 r., str. 92). Na karcie tytułowej tej pracy czytamy sześciowiersz Lamartina *Le livre de la vie est un livre suprême* i t. d. stanowiący główną myśl tego „Ostatniego listu" będącego dziejami życia i serca młodego człowieka, rodzina którego pochodziła z Czech. Otóż w rodzie jego przechowywała się legenda, że zjawi się pomiędzy nimi człowiek, który cudnemi dźwiękami dusze wszystkich ludów połączy w jedno uczucie i melodyjna pieśń jego nad całą nawą świata zapanuje. Każdy też z rodu piszącego ostatni list, mniemał być tym mistrzem: a gdy życie nie usprawiedliwiało przepowiedni, miał nadzieję, że na synie jego spełni się wróżba. Konrad,—tak bowiem było na imię młodzieńcowi, już jako sześcioletni chłopak dostał od ojca w upominku skrzypce a rzępoląc na nich rósł z tą myślą, że on to będzie owym przepowiedzianym i oczekiwanym mistrzem.

Wskutek też tego lekceważył swoich nauczycieli, w sztuce muzyki kształcić się nie chciał twierdząc, że on jako geniusz nauki nic potrzebuje. Podniecany tą myślą i lekkomyślnemi pochwałami znajomych, mniemał się już być na wyżynach artyzmu. Licząc lat 20 poznał młode dziewczę i zakochał się w niej szalenie i w tym czasie wystąpił z koncertem, który powiódł się najfatalniej, bo Konrad został wygwizdany.

Następnie zapominając o Eugenii, zakochał się w Irenie i ze współudziałem Romana poety napisał operę, która obydwom zamiast sławy przyniosła wstyd i upokorzenie. Nastąpiło po tej katastrofie nieporozumienie między Konradem i Romanem, dalej pojedynek w którym zginął Roman, Konrad zaś zachorował na tyfus, w czasie której to choroby Irena wyszła zamąż za bogatego dziennikarza (!?), siostra Konrada wstąpiła do klasztoru a opuszczona Eugenia wyjechała na wieś do swej ciotki rozchorowawszy się ze zmartwienia że ją Konrad dla Ireny opuścił. Konająca już prawie Eugenia, w nędzy i rozpaczy pozostającego Konrada wezwała do siebie. Wyznała mu swą miłość i pragnąc mu swój majątek pozostawić na łożu śmiertelnem połączyła się z nim węzłem małżeńskim.

Śmierć Eugenii zadała cios ostateczny Konradowi, pastradał też zmysły i jako furyat zakończył życie, pozostawiając lekarzowi list który przed śmiercią napisał do przyjaciela swego Zenona. Oto treść utworu p. Chomińskiego, w którym wiele jest prawdy, zapału młodzieńczego a co najwa-

źniejsza jest sens moralny: „że bez pracy i nauki niczego zdobyć nie można!” Wobec takiego założenia i tej myśli przewodniej autora, cóż więcej o pracy jego powiedzieć można? Ot nic więcej nad to jak tylko, że daj Boże aby nie była „ostatnią pracą jego”. Bardzo ona na dobie, w dzisiejszych gonitwach za groszem bez pracy i mozołu, uprawnionych teoryą głupich uczuć rozumnego Darwina, walki o byt!

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

30 Maja 1882 r.

Stała pogoda jaką mamy w Paryżu od początku wiosny, pozwala nam widzieć na przechadzkach i bulwarach wiele świeżych sukien i kapeluszy. W ozdobie tych ostatnich przeważa kolor żółty i to w najrozmaitszych odcieniach. Na trzy kapelusze można liczyć z pewnością jeden przystrojony żółtym piórem albo bukietem z laków, jaskrów, nagietków, róż kanarkowych a nawet małych słoneczników. Byłby jednak w błędzie, ktoby myślał, że bulwary, skwery i ogrody tutejsze dają pojęcie o smaku najwytworniejszych Paryżanek.

Panie z arystokratycznego przedmieścia St. Germain, stroją się na wizyty, obiady lub wieczorne zebrania, ale na ulicy noszą prosty kostium czarny lub ciemny wełniany, kapelusik słomkowy z ciemnem piórkiem albo gałązką szarych liści, przysłonięty czarną woalką. Są jednak uprzywilejowane miejsca, gdzie te panie występują świetnie przed okiem publiczności, do tych miejsc należy wystawa obrazów i to jedynie w piątek, kiedy wnijście zamiast jednego opłaca się pięcioma frankami. Otóż w jeden z tych piątków majowych poszliśmy umyślnie na wystawę i z ubliżeniem sztuce, zamiast patrzeć na malowane płótna w ramach, spoglądaliśmy na żywe obrazy, przesuwające się przed okiem naszem. Dajemy tu opis kilku wiosennych ubrań, które nas szczególniej uderzyły wdziękiem i harmonią.

1. Kostium w kolorze *loutre* (wydrowym), złożony z materyi jedwabnej w drobniuchną kratkę na białem tle, i z lekkiego kaszmiru indyjskiego Spódniczka jedwabna, naszyta w poprzecz marszczonemi falbankami wystrzyganemi w zęby w maszynie. Stanik kaszmirowy, długi, od pleców spadają dwie klapy, szerokie przeszło na pół łokcia, dochodzą do dołu spódnicy i odwracają się w górę po nad najniższą falbanką: te klapy podbite atlasem wydrowym. Poniżej stanika przerzucona do tyłu szarfa z całej szerokości materyi w kratkę, spięta w tyle na wieką klamrę oksydowaną, z krótko wypuszczonemi końcami. Kapelusz szary koronkowy, strojny pękiem piór w kolorze *loutre*. Kołnierz i mankiety z szarej koronki. Rękawy duńskie, długie, zachodzące na rękaw.

2. Kostium z materyi gładkiej ciemno szafirowej *bleu marin* i z materyi w kolorze szarym przerabianej w ciemniejszy deseń. Spódniczka szafirowa, u dołu dwie falbanki z koronki *torchon*, nad tem cztery wolanciki szafirowe wystrzygane w maszynie. Zwierzchnia spódniczka szara w deseń, tworzy z przodu krótki fartuszek, nagarnirowany dwa razy koronką, w tyle upięte festony bez garnirunku. Kapelusik słomkowy szary, ubrany pękiem bławatków.

3. Ubranie do cienkiej żałoby. Suknia morowa czarna, u dołu gruba riusza atłasowa, układana po trzy kontrafałdy. Przód spódnicy zupełnie gładki, na tylnym brycie dwie namarszczone buffy jedna nad drugą. Stanik czarny aksamitny, długi, z bufowanem w tyle karoczkiem, w koło ogarnirowany blądyną hiszpańską. Kapelusik czarny blądynowy z dżetem i małym pęczkiem piór strusich, na szyi cztery rzędy wielkich paciorek dżetowych.

4. Spódnica jedwabna ciemno zielona *vert myrthe*, u dołu dwie falbanki wystrzygane w zęby, przód cały nagarnirowany falbankami, na wierzch polka z materyi w kratkę ciemnozieloną i białą, przednie bryty mocno otwarte, wycięte równie jak dół w zęby, z pod których spada falbanka z materyi ciemnozielonej. Z pomiędzy rozchodzących się tylnych brytów wybiega wielki puff z materyi w kratkę, przytwierdzony w górze pękiem pukli ciemnozielonych. Kapelusz do tego słomkowy, z bukietem maczków różowych do cieniu, bez żadnych liści.

5. Kostium bardzo oryginalny, złożony z materyi gładkiej w kolorze śliwkowym, z takiegoż kaszmiru indyjskiego i z atłasu przerabianego w śliwkowe paski na tle białem. Spódniczka gładka jedwabna z riuszą u dołu. Na to druga spódnica z materyi w pasy, otwarta i z przodu i w tyle. Na wierzch idzie polka kaszmirowa, złożona tylko ze stanika spiętego na guziki i z dwóch bocznych brytów, spadających na spódniczkę w pasy, która tak z przodu jak z tyłu, wygląda na ćwierć łokcia. Na tych połach kaszmirowych, naszyte czworograniaste kieszenie. Z tyłu przez otwarte bryty, wychodzi wielki puff z gładkiej materyi śliwkowej. Z przodu stanika odwinięte klapki w pasy, takież mankiety u rękawów. Kapelusz czarny *vatteau*, przybrany długiem strusiem piórem.

6. Kostium w tymże rodzaju. Spódnica jedwabna w szeroką kratę ciemnozieloną z morderowem, zakończona u dołu gładką ciemnozieloną riuszą. Na wierzch długa polka zielona kaszmirowa, spięta poniżej pasa, rozchodząca się z przodu a bardziej jeszcze w tyle, tak że po bokach tworzy tylko długie do ziemi, klapy, szerokie na łokieć z czworograniastemi kieszeniami. W tyle z pomiędzy roztwartych brytów, wybiega wielki puff jedwabny w kratę. Kapelusik czarny słomkowy z wielkim bukietem laków.

7. Spódniczka atłasowa w kolorze zaśniedziałego złota *viel or*. U dołu riusza, powyżej dwie wody. Na to polka z lekkiej wełnianej tkaniny, w kolorze popielato heliotropowym, z przodu mocno podcięta, w tyle dłuższa, z dwoma spadającemi klapami, bez żadnego garnirunku. Kapelusik słomkowy w kolorze złotym, z pęczkiem takichże piórek strusich. U szyi wielki kołnierz atłasowy.

8. Spódnica ciemno zielona z lekkiej tkaniny wełnianej *voile*. U dołu wielka riusza z materyi w drobniuchną kratkę zieloną na tle różowo-lilla, nad riuszą z przodu spódniczki dwie wody zielone, a powyżej płaska kokarda z materyi w kratkę. Na wierzch polka ciemno zielona, roztwarta z przodu, w tyle mocno bufowana, poniżej stanu wielka kokarda w kratkę. Z przodu stanika takież odwinięte klapki. Kapelusz słomkowy, przybrany wieńcem kwiatów polnych, w kolorze lilla-różowawym.

9. Suknia szafirowa jedwabna *satin merveilleux*. U dołu wielka riusza, przód cały przymarszczony w poprzecz, tylne bryty mocno bufowane. Z obydwóch boków w miejscu gdzie tylne bryty łączą się z przodem, naszyte słupy z białej koronki. Stanik długi francuzki, otwarty poniżej pasa. Z pod tego otworu wybiega fartuszek złożony z dwóch rzędów namarszczonej koronki. U szyi żabot koronkowy, takież mankiety u rękawów. Kapelusz czarny z pękiem bławatków w rozmaitych odcieniach.

10. Suknia oliwkowa jedwabna; cała spódnica układana w potrójne kontrafałdy. Na to polka z kaszmiru w tymże samym kolorze, złożona tak jak poprzednio opisane, ze stanika i długich klap po bokach, spadających do ziemi, zdobnych kwadratowemi kieszeniami. W tyle wielki puff wychodzący od spódniczki jedwabnej. Kapelusz słomkowy szary, przybrany wieńcem liści oliwkowych.

11. Suknia najstrojniejsza ze wszystkich, w kolorze jasno heliotropowym. Spódniczka jedwabna *satin merveilleux*, z plisowaną falbaną, wyciętą u dołu w śpiczaste zęby. Z pod tej falbany wychodzi druga z gładkiego, znacznie ciemniejszego aksamitu, lekko namarszczona. Polka do tego jasno heliotropowa z aksamitu wyciskanego w deseń. Stanik u niej otwarty, na ciemnym aksamitnym plastronie. Poniżej stanu przerzucona szeroka szarfa z materyi, związana w tyle na sztuczny węzeł. Wielki puff, wybiega z pomiędzy roztwartych brytów polki. Kapelusz do tego słomkowy z lilla strusim piórem i gałązką heliotropu.

Dodajmy tu jeszcze parę ogólnych uwag. Kaftaniki aksamitne i atłasowe w deseń, ogarnirowane hiszpańską blądyną lub pasmenteryą z dżetem, bardzo używane. Noszą je w różnych kolorach, odmiennych niekiedy od spódnicy. Kapelusz powinien naturalnie harmonizować z suknią, ale moda nie wymaga aby niewolniczo był do niej zastosowany, jak to widzieliśmy w przeszłych latach. Okrywki z siatki sznelowej, czarnej lub ciemnej, bardzo modne, jedne mają formę wizytek, drugie małych mantylek. Suknie czarne bareżowe, zdobią szlakiem wyszytym sieczką na tiulu—lżejszy to garnirunek od pasmenteryi. Wiele widać sukien haftowanych w deseń angielski, tak na wełnie jak na szarym batyście, lub na indyjskim fularze. Tło sukni zazwyczaj gładkie, wolant tylko zahaftowany. Rękawy u kostiumów krótkie ledwie za łokieć, co wymaga długich rękawiczek spiętych najmniej na cztery guziki.

NOWE WYDAWNICTWA.

Praktyczny sposób nauki spiewu w ochronkach i w klasach 1, 2 i 3-ej szkół ludowych, opracował J. Czubski nauczyciel śpiewu w seminaryum nauczycielskiem męzkiem we Lwowie. Część pierwsza, staraniem Towarzystwa Pedagogicznego.

Rzecz cała bardzo praktycznie ułożona, zo staje w związku ze śpiewnikiem już poprzednio wydanym o którym we właściwym czasie donieśliśmy.

Z KRAJU I Z ZAGRANICY.

*** Czytamy w „Biesiadzie Literackiej".

„Pamiętają zapewnie czytelnicy prośbę parafian piatygorskich do duchownych, aby któryś zechciał zająć miejsce pasterza dusz przy miejscowym kościołku. Na wezwanie to duchowieństwo odpowiedziało z misyjną żarliwością, młodzi i starzy pośpieszyli z zaofiarowaniem swych usług: jedni wyrzekli się związków rodzinnych i przyjacielskich, inni gotowi byli opuścić zamożne parafie aby zaoszczędzone zasoby ponieść na usługi braci, a jednak pomimo tej gotowości do ofiary, Piatygorsk proboszcza jeszcze nie ma. Znowu więc dochodzi nas ciężka ztamtąd skarga: „Umieramy bez pociechy religijnej, dzieci wychowujemy bez chrztu, w dnie świąteczne patrzymy z żałością na zamkniętą świątynię... Dziś znowu odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku jednego z braci — a spowiedź jego przyjęło ucho przyjaciela, ręka przyjacielska musiała zastąpić kapłańską... Jutro tak samo pochowamy innego — pogrzeby cywilne są dla nas koniecznością". Na tem tle żałobnem, pustynnem, jakże niezwykłem światłem jaśnieje postać księdza St. Dziewięćdziesięcioletni starzec ofiarował swoje posługi dla parafian piatygorskich, gotów był głowę swą złożyć na ziemi obcej ale drogiej mu przez miłość dla osieroconych. „Pójdę do nich zaraz, mówił czcigodny kapłan — będę im służył darmo, będę chrzcił, dawał śluby, spowiadał nie żądając nic dla siebie, za jaki taki kąt pod dachem, za jaką taką strawę będę ich nauczał i strzegł od grzechu."

„Druga nieśmiała, pokorna prawie prośba, przybiegła do nas także z Kaukazu, za kościołkiem w Daszlagarze. Cały fundusz na ratowanie tej świątyńki od ruiny wynosi... dwa rs. miesięcznie — tyle bowiem płaci jakiś tatar za wynajmowaną na mieszkanie plebanią. Nie ma księdza na miejscu, wizytuje tylko ksiądz Kazimierz Warpuciński, zamieszkały w Temir-Chan-Szura; kościołek stoi głuchy, pusty, nagi... bo go w r. z. do szczętu okradziono. Bezbożna ręka złakomiła się na jego święte ubóstwo, pochwyciła ornaty, kielich, lichtarze, firanki — zrabowała wszystko co jako ofiary i wota z dalekich stron nadesłano. Duchowny przybywający tu na odprawianie nabożeństwa, musi z sobą przynosić wszystkie sprzęty, odprawiając Mszę św. słyszy jak nad głową jego trzeszczą wątłe krokwie, jak się chwieją ściany wzniesione z surowej cegły... kościołek opuszczony bez dachu, bez drzwi i okien, runie lada dzień jeźli go pobożni i miłosierni nie poratują... Wprawdzie parafia daszlagarska malutka,—kilku oficerów i kilkudziesięciu żołnierzy... więc może nie warto dla takiej garstki ratować świątynię? Ale czyż jest jaka różnica między sercem jednego człowieka a sercem milionów? czyż teschnota inaczej się koi u jednostki a inaczej u tysięcy razem zebranych? czyż tylko tam gdzie tłumy dążą w odpustowych procesyach ma stać gospoda ducha... a tam gdzie jeden człowiek pragnie spojrzeć na Ukrzyżowanego w ołtarzu, pragnie do wizerunku Matki Najświętszej ojczystym przemówić językiem, widokiem ofiary uratować się od śmierci, od samobójstwa... czyż tam dla oka duszy wystarczą niebotyczne skały lub bezbrzeżne stepy?"

Przytaczamy dosłowne serdecznie słowa szanownego Redaktora „Biesiady Lit." w przekonaniu że nie odbijają się próżnem echem o serca czytelniczek naszych.

*** Jak gorliwie rodzice i opiekunowie powinni czuwać nad książkami jakie dostają się do rąk ich dzieci, przekonywa fakt następujący. Pewien ojciec troskliwy o moralność syna, przeglądając książki jego, znalazł wśród nich jedną na okładce której nalepiony był tytuł: „Dzieła Brodzińskiego, w rzeczywistości zaś obejmowała najwstrętniejsze skandale, które każdy dojrzały a uczciwy człowiek odrzuciłby ze wstrętem. Wyszła z druku w Krakowie, gdzie cały nakład tłomaczenia został skonfiskowany — mimo to jeden z handlarzy czy raczej lichwiarzy kryjących się pod firmą księgarską, potrafił zdobyć exemplarze i te zaraz wcisnął młodemu uczniowi w zamian za słownik łaciński, zapewniając „że to dzieło bardzo ciekawe". Strofowany wypiera się wszystkiego, nic to nie pomoże, i zostanie stawiony przed sądem za podstępne szerzenie demoralizacyi.

*** Od pewnego czasu weszły w modę rozmaite jubileuszowe obchody i rocznice; zasługuje na wzmiankę uroczystość podobna odbyta dnia 15 maja w małem marchijskiem miasteczku Bernau, na pamiątkę 450 letniej rocznicy oswobodzenia go od oblężenia husyckiego. W roku 1432 zabłąkał się tu jakiś oddział husycki, zapewnie chyba nieliczny i nieszczególnie uzbrojony, gdyż inaczej nie byłby się zapewnie dał pobić ludności tak małej mieściny, jaką po dziś dzień jest Bernau. Otóż pamiątkę tego zwycięztwa obchodzono z niezwykłą uroczystością, a cała prasa berlińska święciła ów czyn przewagi germańskiej nad Słowianami, jakby jaką uroczystość narodową. Tłumy publiczności przybyły na ten obchód z Berlina; nie zbywało na tryumfalnych salwach, illuminacyach, fajerwerkach i transparentach, a prócz tego odbył się po ulicach miasteczka tak zwany pochód historyczny, w którym figurowali hussyci, pomalowani jak dzicy Indyanie z północnej Ameryki z pierścieniami zawieszonemi w nozdrzach. Na tej uroczystości był obecny książę następca tronu z żoną i parą książąt z rodziny monarszej.

*** Nagrodę 10,000 fr., przeznaczoną przez zmarłego Izaaka Pereire za najlepsze dzieło o usunięciu pauperizmu, otrzymała praca bezimienna, nadesłana komitetowi w Paryżu aż z Bostonu. Po długich poszukiwaniach okazało się że autorem... była kobieta, pani Ladreyt, Francuzka, zamieszkała w Ameryce, która nie podała nazwiska na rękopiśmie, aby nie obudzić uprzedzeń do swej pracy — jako utworu kobiecego.

*** Według nadesłanych do Londynu, nadspodziewane wydały rezultaty naukowe badania ostatniego zaćmienia słońca w Kairze, gdzie zaćmienie było zupełnem. Według tego zmienićby się musiały zupełnie dotychczasowe wyobrażenia co do fizycznych właściwości księżyca. Dzięki pomyślnemu stanowi powietrza, udało się uczonym dokonać nader dokładnych zdjęć fotograficznych zjawiska, na których tak się przedstawia obraz obwodu księżyca, iż na pewno niemal wnosić można o istnieniu na powierzchni księżyca, atmosfery w rodzaju naszej ziemskiej. Dotychczas astronomowie nie odkryli nic coby mogło upoważniać do takiego przypuszczenia, i ztąd zakorzeniło się poniekąd przeświadczenie: że na towarzyszu naszej ziemi w systemie słonecznym, dla braku atmosfery nie mogą przebywać istoty choćby tylko podobne do człowieka i znanych nam zwierząt a bezwarunkowo nie mogących żyć bez powietrza. Jeźli jednak rzeczywiście księżyc posiada jakąś powietrznię, wtedy nie możnaby zaprzeczać możności istnienia na nim jakichś żyjących stworzeń. W każdym razie dostrzeżenia poczynione w Egipcie, otwierają nauce nowe do zbadania problemata, których jednak podobno nigdy rozwiązać nie zdołamy.

Zawiadomienia.

Najnowsza metoda

KROJU SUKIEN I OKRYĆ

K. Głodzińskiego, wykładana w głównym zakładzie nauki kroju sukien i bielizny, Miodowa Nr. 1 pod kierunkiem autora. Sama ilość wydań i coraz szersze i szybsze rozpowszechnianie się, najlepiej świadczy o jej praktyczności jak również i przyznanie mi patentów wynalazku we Francyi, Belgii i innych państwach. Poprzednie edycye kroju sukien tak w polskim języku jak w przekładzie niemieckim dawno wyczerpane a 4-ta polska i 5-ta w przekładzie rosyjskim, które dopiero co opuściły prasę, przodują w nowości wzorów praktycznej zasadzie, wyczerpującej nauce, nie ulegającej zmianie mody nigdy, a tak ułatwione, że nawet same panie wyuczają się kroju wprost z miary do każdej figury i mody, a garnirunki z żurnalu. Cena metody kroju sukien z 37 tablicami rysunkowemi rs. 3, linijki sztucznej ułatwiającej bardzo naukę rysunku form—rs. 1 kop. 50. Cena nauki kroju i szycia fasonów z materyałów rs. 13. Udzielam również lekcyi kroju bez niczego a w danym razie i bez centymetra, lecz zawsze według pewnej zasady za darmo moim uczenicom.

Wydanie 1-sze co tylko opuściło prasę Najnowszej metody kroju bielizny męzkiej, damskiej i dziecinnej z 15 tablicami rysunkowemi, a tak ułatwiona że nawet same panie mogą wyuczyć się kroju, zawiera nowe praktyczne i gustowne wzory rozlicznych fasonów, jakie tylko w zakres tualety negliżowej wchodzić mogą. Jest to pierwsze specyalne wydanie wyczerpującej nauki na ulepszonych zasadach opartej. Posiadanie takiego podręcznika jest prawie niezbędną rzeczą w każdym familijnym domu jako środek do poczynienia znacznej oszczędności. Cena metody rs. 2; na żądanie wysyła się pocztą za doliczeniem kop. 30, a metodę kroju sukien za doliczeniem kop. 75. Cena nauki kroju i szycia bielizny rs. 13. Po kursie udzielane są świadectwa.

K. Głodziński,

specyalista w układaniu metod kroju i właściciel wielu szkół.

Polki wyjeżdżające do Paryża, celem wykształcenia się w obranych przez siebie zawodach mogą znaleść u jednej z rodzin polskich w tem mieście: mieszkanie ze stołem, usługą i prawdziwie rodzicielską opiekę. Bliższą wiadomość o warunkach nader przystępnych, można powziąć w Warszawie w Redakcyi Tygodnika Mód i Przyjaciela Dzieci. Widok Nr. 3.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ Варшава 19 Мая 1882 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

Dodatek z powieściami do Tygodnika Mód Nr. 22, r. 1882.

LABIRYNT.

(Within The Maze.)

Przez

MISTRES H. WOOD.

(Dalszy ciąg.)

— O! nie, matko, żadna podobna przyczyna nie istnieje, odrzekła przytłumionym głosem, a serce jej ścisnęło się boleśnie, na myśl że to gorące pragnienie rodziców nigdy się nie ziści.

Jednakże mistress Cleeve pozostała przy swojem zdaniu. Biedne dziecko takie jeszcze nieśmiałe, pomyślała, że ze mną nawet nie śmie mówić o tem.

Pewnego dnia gdy sir Karol sam siedział w swoim gabinecie, wszedł Hewitt z oznajmieniem że pan rządca Smith pragnie się z nim widzieć. Karol nie lubił tego pana Smith'a sam nie wiedząc czemu, obawiał go się i nie dowierzał.

— Czy sir zechce go przyjąć? zapytał widząc że pan jego zmarszczył brwi.

— Sądzę że muszę, odrzekł sir Karol, proś go.

Stary sługa rozumiał znaczenie tych słów, i wprowadził p. Smith'a.

— Najmocniej przepraszam, sir Karolu, że przychodzę tak rano, rzekł Smith siadając na wskazanem sobie krześle, ale jeden z mniejszych fermierów pana nie zapłacił podatków, w skutku czego czeka go egzekucya — sądziłem więc że należy niezwłocznie zawiadomić pana, bo niezawodnie w następstwie nie zapłaci czynszu.

Hewitt wyszedł zamykając drzwi za sobą. Smith wbrew zwyczajowi powiedział to podniesionym głosem — sir Karol zrozumiał więc że był to tylko pozór, że mówił to z obawy czy kto nie podsłuchuje.

— Któryż to fermier? zapytał spokojnie.

— Smith obejrzał się czy drzwi dobrze zamknięte, potem żałą się na cug wstał i zamknął okno, mówiąc głośno:

— Stolarz Staford — poczem zniżając głos do szeptu, dodał: Ale przekonał mnie dowodnie że tylko czasowo znajduje się w przykrem położeniu, i pewny jestem, że wypłaci czynsz w swoim czasie. Zdawało mi się jednak że wypadało uwiadomić cię o tem sir Karolu, a prócz tego posłużyło to za pozór do mojej tu bytności.

— W jakimże celu przychodzisz pan rzeczywiście? zapytał sir Karol, także zniżonym głosem.

Pan Smith wyjął z kieszeni gazetę, rozłożył ją wskazując palcem krótki zawarty w niej artykulik, następującej osnowy:

„Obiegają ciekawe pogłoski co do owej ucieczki z wyspy Portland, o której donosiliśmy we właściwym czasie, równie jak o śmierci więźnia usiłującego się wyswobodzić. Otóż obecnie zaczynają rozchodzić się wieści, że śmierć jego była tylko zmyśloną, i że zdołał uciec".

— Któraż to gazeta? zawołał Karol drżącym głosem.

— Jest to jedno z tych pism, które dla przyciągnięcia sobie czytelników, zamieszczają wszelkiego rodzaju plotki i skandale, odpowiedział pan Smith, pokazując tytuł dziennika. Być może iż ta pogłoska wylęgła się w mózgu jakiegoś reportera, zarazającego w ten sposób brakowi prawdziwych wiadomości.

— Niepokoi mnie to w każdym razie, odezwał się Karol po chwili milczenia. Gdyby nawet było rzeczywiście tak jak pan przypuszcza, to zawsze podobne ogłoszenie przypomni publiczności fakt o którym wspomina.

— W żadnym razie nie fakt obchodzący nas głównie, rzekł pan Smith. Nikomu nie przyjdzie na myśl że tu jest mowa o sir Adamie, ponieważ inny więzień usiłował uciec już po nim i został zabitym.

— Zkądże pan wie o tem?

— *Wiem*, odpowiedział krótko pan Smith, nie wdając się w inne tłomaczenia. Ten dziennik dostał się przypadkiem w moje ręce, mówił dalej. Byłem wczoraj w Basham; zapomniałem o której pociąg odchodzi, i dopiero gdy już byłem na stacyi powiedziano mi że będę zmuszony czekać trzy kwadranse. Rozprzedano już wszystkie inne gazety, kupiłem więc tę dla zabicia czasu i znalazłem w niej powyższy ustęp.

— Często bardzo to co uważamy za przypadek jest rzeczywiście wynikiem przeznaczenia, odpowiedział Karol. Cóż mamy czynić, panie Smith?

— Nic, zupełnie nic; brat twój, sir Karolu, jest teraz zupełnie bezpieczny... gdyby nawet ta pogłoska miała obudzić czujność władzy, można być pewnym że Labirynt nigdy nie ściągnie na siebie podejrzenia.

— Byłoby lepiej gdyby nie przestąpił nigdy progu Labiryntu! zawołał Karol z boleścią.

— Rzeczywiście, odpowiedział pan Smith. Plan ten został ułożonym przez sir Adama i mistress Andinnian... oni to uparli się aby go doprowadzić do skutku.

— Pragnąłbym bardzo dowiedzieć się od pana, rzekł Karol, chcąc raz przecie wyjść z niepewności, jakim sposobem zostałeś pan wmięszanym w interesa mego brata, i... jaki w nich jeszcze obecnie bierzesz udział?

— Mniejsza o to w jaki sposób zostałem w nie wmięszanym, czy też wtajemniczonym, odpowiedział pan Smith, obecny zaś mój w nich udział jest panu równie dobrze znanym jak mnie samemu. Czuwam nad nim... czyli wyrażając się właściwiej, nad miejscem jego mieszkania, i mam nadzieję że gdyby groziło mu jakieś niebezpieczeństwo, dostrzegłbym je dość wcześnie aby go przestrzedz i uchronić.

— Powinienby oddalić się z Labiryntu, powtórzył Karol.

— Byłoby to bardzo niebezpieczne przedsięwzięcie, zwłaszcza jeźli jest w tem coś prawdy, dodał wskazując gazetę. Nie zezwoliłbym na to nigdy.

Karol nic na to nie odpowiedział, ale teraz był już najsilniej przekonanym, że ten człowiek stanowił rzeczywistą przeszkodę do ucieczki brata, że więził Adama w Labiryncie. Przewidywał on zapewnie że musiałby się pożegnać ze ślicznym domkiem, oplecionym klematysami, jak niemniej z płacą którą pobierał punktualnie co kwartał, (bo sir Karol nie śmiał cofnąć pensyi wyznaczonej mu przez mistress Andinnian) gdyby sir Adam dostał się za granicę i żył tam swobodnie. Słowa pana Smith utwierdzały go w tem przekonaniu, że nie tylko nie sprzyjał Adamowi ale był jego nieprzyjacielem, że czuwał nad Labiryntem w swem własnem interesie, i że gdyby Adam postanowił oddalić się wbrew jego woli, gotówby przez zemstę oddać go w ręce policyi. Obawiamy się zazwyczaj wszystkiego i czynimy różne przypuszczenia, gdy drogie nam osoby znajdują się w niebezpiecznem położeniu.

— Nigdzie w całej Anglii nie mógłby przebywać równie spokojnie, odezwał się pan Smith, jakby odgadywał myśli Karola. Podejrzenia policyi mogłyby zwrócić się na każde inne miejsce, czy to na wsi, czy w wielkiem lub małem mieście, ale nie pomyślą nigdy szukać go w własnym jego domu. Co się zaś tyczy projektu aby się dostał na ląd stały, to tak wielkie jest prawdopodobieństwo iż zostałby poznanym w chwili wyjazdu lub w ciągu podróży, że byłoby niebezpiecznie próbować.

— Czy pan sądzi że wypada mu to pokazać? zapytał Karol wskazując gazetę.

— Nie. Ale zresztą, sir Karolu, zależy to od twego uznania. Powtarzam jednak że to po prostu bajeczka zmyślona dla zarobienia paru groszy.

— Może byłoby lepiej spalić tę gazetę? rzekł Karol.

— Zamierzam uczynić to właśnie, skoro tylko wrócę do domu, rzekł pan Smith chowając dziennik do kieszeni i biorąc kapelusz ze stołu. Radbym uczynić to samo ze wszystkiemi egzemplarzami zawierającemi tę wiadomość. Czy mogę wyjść temi drzwiami, sir Karolu?

Otworzył szklane drzwi i wyszedł kończąc niby zaczętą rozmowę. Okna były pootwierane i w innych pokojach, a rządca był człowiekiem ostrożnym.

— Tak, dziś jeszcze będę u Slaford'a, i sir może być pewnym że nie pozwolę na to, aby któryś z jego fermierów nie opłacał czynszu we właściwym czasie.

Jednak rządca nie wrócił prosto do domu. Szedł drogą zamyślony, trzymając zdrową rękę w tej kieszeni do której włożył gazetę; pragnął gorąco otrzymać jakieś objaśnienie co do zawartej w niej wiadomości, i miał nadzieję że mu się to uda. Sam nie wiedząc o tem doszedł aż do kaplicy, której drzwi były otwarte.

— Muszą tam odprawiać jakieś swoje nabożeństwo pomyślał, zobaczmy pana Cattacomb otoczonego trzodką młodych owieczek.

Omylił się; była to pora w której zwykle porządkowano w kaplicy. Kilka młodych dziewcząt strzepywało kurze i zamiatało gorliwie, pod przewodnictwem miss Blake.

— Gdyby im to kazano robić, żadna z nich nie usłuchałaby nigdy, pomyślał śmiejąc się pan Smith, i oddalił się niespostrzeżony.

Teraz już poszedł prosto do domu, raz jeszcze przeczytał uważnie niepokojącą wiadomość i spalił gazetę. Potem wyszedł do ogródka i chodził po nim długo, a w końcu stanął przy furtce i znów zamyślił się głęboko. Powietrze było zaduszające; na drodze nie było widać nikogo.

Po niejakim czasie dopiero usłyszał odgłos jakichś kroków; to miss Blake wracała z kaplicy. Zatrzymała się i podała mu rękę.

— A! więc froterowanie już skończone, rzekł śmiejąc się.

— Zkądże pan wie że froterowałyśmy kaplicę? zapytała miss Blake.

— Przechodziłem przed chwilą koło niej, i mogę zaświadczyć że panie oddawały się temu zajęciu z największym zapałem. Doprawdy los tego młodego pastora jest godnym zazdrości!... Hola! chłopcze, powstrzymaj twego konia, jeźli możesz.

Tenże sam chłopiec od rzeźnika o którym już mówiliśmy, przyjechał galopem i zadzwonił do bramy Labiryntu, ale koń jego był tak niespokojny jakby się czegoś przestraszył, nie chciał stać na miejscu i cofał się na drugą stronę drogi, i to właśnie wywołało powyższe słowa pana Smith. Miss Blake była zmuszona schronić się do ogródka, gdyż koń widocznie postanowił nie zważać na to że mu nie wolno wchodzić na steczkę.

— Podkuli go dziś rano, odpowiedział chłopiec, a on potem zawsze tak dokazuje.

Nadeszła służąca z półmiskiem w ręku, odebrała mięso i zamknęła starannie bramę, nie zostawiała jej już ani na minutę otwartej od dnia w którym miss Blake wsunęła się do Labiryntu. Rzuciwszy okiem na drugą stronę drogi, spostrzegła rządcę i miss Blake, którą prawdopodobnie poznała.

— Ta kobieta wygląda na dobrą i wierną sługę, powiedział pan Smith.

— Wierną! powtórzyła miss Blake, tak się zdaje... ale takiej pani!... Wierność dla podobnej osoby nie przynosi zaszczytu!

— Niech pani tego nie mówi, rzekł pan Smith poważnym i uroczystym tonem. Lepiej nie obwiniać nikogo bez dostatecznych dowodów.

— Niepodobna byłoby posiadać lepszych i pewniejszych.

— Zbyt pani jest młodą i niedoświadczoną abyś mogła o tem sądzić, i bardzo być może iż zdanie pani jest zupełnie mylnem.

Pochlebna wzmianka o jej młodości, zabrzmiała mile w uszach Teresy, nie ustąpiła jednak.

— Nie mogę powątpiewać o tem co widziałam. Sir Karol nie wchodziłby tam pokryjomu, o tej porze w której wszystkie koty są szare, gdyby nie potrzebował się z tem ukrywać.

— Strzeż się pani powtarzać tego! zawołał pan Smith rozkazującym tonem. Proszę mi powiedzieć, miss Blake, czy mogłabyś to udowodnić? Jakie dowody mogłaby pani przedstawić... w razie gdyby ich zażądano?

Miss Blake milczała.

— Żadnego, tak, żadnego!... Jakże pani mogła!...

— W istocie dowodów materyalnych nie ma, odpowiedziała Teresa, ale wszelkie towarzyszące okoliczności nie dozwalają o tem wątpić.

— Mrzonki i nic więcej! zawołał pan Smith. W podobnych wypadkach sąd wydawany na mocy pozorów jest prawie zawsze mylnym. Zechciej posłuchać mnie uważnie, droga miss Blake, gdyż idzie tu o twój własny interes, i tylko szczera życzliwość skłania mnie do udzielenia pani następującej rady: Strzeż się powtórzyć komukolwiek swych podejrzeń; nie domyślasz się nawet, miss Blake, jakie mogłyby wyniknąć z tego następstwa dla ciebie samej.

— Dla mnie?...

— Bezwątpienia. Naraża się pani na proces o potwarz, a następnie na zapłacenie znacznych kosztów, nie mówiąc już o kilku miesiącach więzienia. Bądź ostrożną, miss Blake, przez wzgląd na samą siebie,—przypomnij sobie Joannę Shore! Musiała stać pod pręgierzem z zapaloną świecą w ręku, okryta całunem, wystawiona na spojrzenia i zniewagi tłumów.

— Joanna Shore! wrzasnęła miss Blake i pobladła o ile tylko jej natura dozwalała na to. Joanna Shore! Ależ to nie za potwarz, tylko... tylko...

— Nie dokończyła.

— Na jej pamiątkę dotąd jeszcze jedna z dzielnic Londynu nosi jej nazwisko: *Schoreditch*, dodał pan Smith. Biedna istota! Stare kroniki świadczą że była bardzo ładna: włosy kruczej czarności, oczy szafirowe. Dla własnego dobra ukrywaj pani starannie swoje spostrzeżenia.

Miss Blake pożegnała się i odeszła śpiesznie. Myśl że mogłaby zostać skazaną na zapłacenie kary i odpokutowanie w więzieniu za swą wielomówność, nie miała w sobie nic przyjemnego, postanowiła też zachować odtąd milczenie, tak względem mistress Cleeve jak i wszystkich w ogóle, a co więcej żałowała bardzo że nie zachowała go i względem lady Andinnian.

— Szkaradna intrygantka i plotkarka, pomyślał Smith, gotowaby poważnić świat cały swoim jaszczurczym językiem.

XVIII.

Popłoch.

Czas upływał. Pułkownik i mistress Cleeve wyjechali; życie zdawało się płynąć spokojnie w Foxwood-Court. Pooddawano już sobie nawzajem pierwsze wizyty, obiady proszone nie zdarzały się już tak często, gorąca trwały ciągle, i każdy był rad że nie potrzebuje wyjeżdżać z domu.

Nigdy jeszcze biedna Łucya nie cierpiała tyle z powodu zmiany swych stosunków z mężem. W pierwszej chwili powstrzymywało ją oburzenie, następnie pobyt rodziców w połączeniu z codziennemi prawie zabawami przynosił jej pewną rozrywkę, i tylko w ciągu bezsennych nocy dręczyły ją bolesne myśli. Ale teraz gdy pozostała sama z Karolem i Teresą, gdy przesiadując długie godziny w swym samotnym saloniku, miała czas zastanowić się nad swem położeniem, głęboki smutek opanował jej serce. Los wystawił ją na ciężką i gorzką próbę, i gdy zwracała oczy w przeszłość, nie mogła zrozumieć jakim sposobem nie zabrakło jej dotąd cierpliwości.

Miłość jest samowładnym panem i despotą. Gdy pierwsze udręczenia zazdrości zakradną się do serca, sądzimy, uniesieni gniewem, że najlepiej użyć prawa odwetu, odtrącić od siebie ukochaną istotę. Ale następuje reakcya; zazdrość miłości nie tłumi ale przeciwnie jeszcze ją podnieca; lady Andinnian doświadczyła tego na sobie. Jej uczucia dla Karola nie zmniejszyły się bynajmniej, pomimo cierpienia jakie jej sprawiały jego wieczorne wycieczki do Labiryntu. Bladła i szczuplała co raz więcej, zadawała sobie pytanie czy postąpiła rozsądnie podejmując się trudnego zadania znoszenia wszystkiego cierpliwie, w nadziei zwrócenia winnego na drogę obowiązku, gdyż nie wiedziała czy będzie mieć dość siły aby wytrwać do końca.

Były chwile w których pragnęła pojednania za jakąbądź cenę, choćby przebaczenia wszelkich względem niej przewinień. Niech czytelnicy nie biorą jej tego za złe, była tak nieszczęśliwa! Zresztą otrząsała się prędko z podobnych myśli i odzyskiwała panowanie nad sobą. Ze wszystkich przykrości jakie przechodziła, najdokuczliwszą, najbardziej upokarzającą była ta: że działo się to tuż obok niej, prawie w jej oczach, i zadawała sobie ciągle pytanie: czy Karol nie mógłby usunąć z Labiryntu jego mieszkanki i osadzić jej gdzie dalej?

Gdyby Łucya nie mieszkała razem z mężem, może w końcu nie myślałaby tak często o nim, ale żyli pod jednym dachem i spotykali się tyle razy na dzień. Razem bywali w kościele, razem oddawali wizyty, zasiadali razem do śniadania i obiadu, gdyż czuwali nad tem starannie aby nikt nie mógł się domyśléć że istnieje między nimi jakieś nieporozumienie. Co do Karola, czekał cierpliwie jakiejś szczęśliwej zmiany w usposobieniu żony, i rzeczywiście nie mógł uczynić nic innego. Przyjęła tę wiadomość z nieusprawiedliwioną surowością, powtarzał nie raz w myśli, a jednak nie miał prawa uskarżać się na to, gdyż zawinił rzeczywiście żeniąc się, pomimo że znał swoje położenie.

Pewnego dnia wieczorem, gdy Łucya siedziała na ławeczce pod drzewem w lekkiej sukni muślinowej w której chodziła od rana, Karol wyszedł ze swego gabinetu na dole już ubrany do obiadu i zbliżył się do niej. Był w Basham i nie widziała go po śniadaniu.

— Jesteś dziś bardzo blada, Łucyo.

— Głowa mnie bardzo boli, i tak przyjemnie siedzić tu w cieniu, że nie przebrałam się jeszcze, dodała jakby dla usprawiedliwienia.

— Postąpiłaś bardzo słusznie, rzekł Karol. Ta suknia jest bardzo ładna. Cóż spowodowało ten ból głowy?

— Cierpię go teraz zawsze, mniej więcej, zamierzała powiedzieć, ale się powstrzymała i rzekła: Zapewnie gorąco; zmęczyłam się bardzo idąc do Małgorzaty Sumnor.

— Nie powinnabyś wychodzić gdy jest tak gorąco. Czemu nie kazałaś zaprządz po powozu.

— Nie chcę popisywać się powozem udając się do Małgorzaty Sumnor.

— Może życzysz sobie abym ci kupił *poney-chaise.*

— Dziękuję, odpowiedziała z żywością. Mogę chodzić pieszo do Foxwood; powietrze ochłodzi się wkrótce.

— Słyszałem niedawno jak mówiłaś do któregoś z naszych sąsiadów, iż życzyłabyś sobie przeczytać świeżo wydaną podróż po Laponii, dla tego kupiłem ją dla ciebie.

Rozwinął paczkę którą trzymał w ręku i podał jej pięknie oprawną książkę. Ten dowód pamięci sprawił jej wielką przyjemność, i zarumieniła się lekko.

— Dziękuję, bardzo dziękuję, rzekła.

— Zaambonowałem także książki u księgarza w Basham, i przynoszę ci parę najświeższych powieści, może zechcesz je przeczytać.

— O! z największą przyjemnością. Dziękuję ci, Karolu.

Od chwili poróżnienia nie mówiła mu nigdy po imieniu, gdy byli sami; zdarzało się to jedynie czasem przy świadkach, a głównie w obecności jej rodziców, ale czuł to bardzo dobrze iż czyni to jedynie dla zachowania pozorów.

Była to godzina obiadowa wrócili więc razem do domu i zadziwili się bardzo, gdy wchodząc do saloniku zastali w nim miss Blake i pana Cattacomb.

— Zapewniłam pana Cattacomb, który potrzebował pomówić ze mną o interesie dotyczącym naszej kaplicy, że znając waszą gościnność mogę go śmiało zatrzymać na obiad, rzekła miss Blake przedstawiając pana Cattacomb, którego dotąd Karol i Łucya nie znali wcale. Sir Karol był zmuszonym odpowiedzieć grzecznie, ale nie życzył sobie wcale tej znajomości, i postanowił nie postępować tak z panem Cattacomb jak z zaproszonym przez siebie gościem.

— Sądzę, rzekł, że nie znając lady Andinnian,

będzie panu przyjemniej prowadzić swą przyjaciółkę miss Blake, rzekł, gdy Hewitt oznajmił że podano obiad. Zbliżył się do żony i rzekł cicho podając jej rękę.

— Nie chciałem aby cię prowadził ten pan Cattacomb.

Weszli więc razem do sali jadalnej, przechodząc koło Hewitt'a i Idziego nowo przyjętego lokaja z upudrowaną głową.

— Możnaby sądzić że się mną bardzo zajmuje! pomyślała Łucya, spoglądając pomimowolnie na męża gdy ją przyprowadził do stołu.

Pan Cattacomb i miss Blake siedzieli naprzeciwko siebie i mówili wiele, Karol bardzo mało. Pamiętał aby gościowi nie zbywało na niczem, ale powtarzał w myśli że nie zdarzyło mu się jeszcze spotkać człowieka tak próżnego, i zarozumiałego i pełnego przesady. Gdy obniesiono rybę, Karol zamyślił się tak głęboko, że zadrżał gdy go ocuciło jakieś słówko wyrzeczone głośniej, i spojrzał w koło jakby nie wiedział gdzie się znajduje.

— Czy mogę podać ci jeszcze kawałek ryby, droga Łucyo?

Zmieniono już dawno talerz Łucyi, łatwo więc było poznać że nie zdawał sobie sprawy z tego co mówi. Spostrzegł to sam, i odtąd unikał roztargnienia.

Pan Cattacomb odszedł zaraz po obiedzie, tłomacząc się tem że musi jeszcze odprawić jakieś nabożeństwo, a jak łatwo domyślić się tego, miss Blake pośpieszyła za nim. Łucya oddaliła się, a Karol poszedł do swego gabinetu na dole, niby dla wypalenia cygara, a rzeczywiście aby rozmyślać swobodnie o swem ciernistem położeniu, w którem pozostanie prawdopodobnie do końca życia.

A biedny brat jego! Tej nocy właśnie Karol miał jeden z tych snów strasznych które dręczyły go tak często. Śniło mu się że mnóstwo strażników więziennych z wyspy Portland ścigało uciekającego Adama, który przybiegł do niego z okrzykiem rozpaczy, zaklinając na zbawienie duszy aby go ratował i ukrył przed nimi. Ale strażnicy nadbiegli i otoczyli ich razem... Karol przebudził się nagle, a zimny pot pokrywał mu czoło, i dotąd jeszcze nie mógł uwolnić się od przykrego wrażenia jakie ten straszny sen pozostawił po sobie.

— Oddałbym chętnie życie, gdybym mógł okupić mu tem spokój i bezpieczeństwo, mówił do siebie, i nie byłaby to tak wielka ofiara, bo i bez tego te ciągłe udręczenia zabiją mnie wkrótce. A! gdyby to Bóg pozwolił żeby się przeniósł gdzieś daleko, gdzieby mógł żyć swobodnie i spokojnie! Wtenczas... Ale cóż się to Łucyi stało?

Widok z tego okna przy którem siedział był bardzo piękny i rozległy. Sir Karol widział żonę idącą szybko przez dość oddaloną uliczkę, a następnie zdawało mu się że upadła. Pośpieszył do niej.

Podniosła się już gdy przybiegł, ale czuła dotkliwy ból w kostce. Karol wziął ją na ręce, zaniósł do znajdującej się w pobliżu altanki, i posadził na ławeczce, podtrzymując ją ciągle.

— To nic, rzekła, tylko nadkręciłam sobie nogę w kostce.

Jednak ból wycisnął łzy z jej oczu. Przycisnął jej głowę do swych piersi, i przemawiał czule i pieszczotliwie, jak w szczęśliwych chwilach ich pożycia. Czy to w skutek bólu, czy też pełnych czułości słów męża, dość że biedna Łucya zalała się łzami.

— Czy noga boli cię tak bardzo, ukochana moja?

— Mniejsza o nogę, odpowiedziała, ból ten prędko ustanie.

Jednak główka jej pozostała na jego ramieniu, a z piersi wyrywało się łkanie. Trzymał ją ciągle w pół czekając dopóki się nie uspokoi.

— Łucyo, odezwał się nakoniec, powiedz mi, czy to rozsądnie żyć jak my żyjemy obecnie? Czy to przynosi szczęście nietylko mnie, ale i tobie samej? Zastanów się... błagam cię, przebacz wszystko i pojednajmy się z sobą, zechciej zapatrywać się na rzeczy z właściwego stanowiska i bez uprzedzenia. Przeszłość jest przeszłością, i na nieszczęście nikt jej cofnąć nie może; ale nie zostawiła po sobie dostatecznych powodów, mogących usprawiedliwić w oczach Boga i ludzi nasze obecne pożycie.

Ukrywała ciągle twarz na piersiach męża i szepnęła nie podnosząc głowy:

— Czy rzeczywiście nie ma już żadnego powodu sprzeciwiającego się naszemu szczęściu?... żadnego zupełnie?

— Tak, żadnego o ile wiem... daję ci na to słowo. Powzięłaś co do tego jakieś dziwne i niewłaściwe wyobrażenie. Możesz mieć żal do mnie, pewną urazę za doznany zawód,—nie przeczę, ale w każdym razie nie może to jeszcze usprawiedliwić rozłączenia pomiędzy mężem i żoną. Bóg wie jak gorąco pragnąłbym zniweczyć przeszłość, gdyby to było możliwem, ale niestety! nikt nie zdoła cofnąć tego co się już stało. Pomimo to nie widzę powodu zniewalającego nas do zatruwania sobie wzajemnie życia, i skazywania się na tak ciężką pokutę. Czy nie zechcesz zapomnieć i przebaczyć? być jak dawniej moją ukochaną żoną? Ah! Łucyo troski przewyższają prawie moje siły, tak potrzebuję twojego współczucia, ono tylko mogłoby mi przynieść ulgę.

Serce Łucyi wyrywało się do Karola, który pochylił twarz swoją ku twarzy żony i ucałował jej usta. Łucya w uniesieniu szczęścia jakiem ją przejmowało to pojednanie, zapomniała na chwilę o przewinieniu Karola, i na pocałunki jego odpowiedziała pocałunkami. Wspomnienie gorzkiej przeszłości zatarło się w jej pamięci, zdawało jej się że niebo nagle otworzyło się przed nią. Oprzytomniała jednak wkrótce.

— Karolu, chciałabym znów być dla ciebie czem byłam dawniej, rzekła. To rozłączenie jest może boleśniejszem jeszcze dla mnie niż dla ciebie; nie ma już między nami tej szczerej i nieograniczonej ufności, tej tak miłej zamiany myśli. Czy tak i nadal będzie?

— Czy tak będzie? powtórzył Karol. Jakże możesz zadawać mi to pytanie?

— Bo to zależy od ciebie.

— Odemnie? jakto?... Co rozumiesz przez to?... Wiesz dobrze, droga moja, że...

Lekki odgłos kroków w przyległej ulicy zmusił Karola do cofnięcia ręki którą obejmował kibić żony. To miss Blake zbliżała się z listem w ręku. Na usta sir Karola nasuwało się niezbyt chrześciańskie dla niej życzenie.

— Wracając do domu, spotkałam przy bramie kobietę która przyniosła list do sir Karola. Była to, o ile mi się zdaje, służąca z Labiryntu, a przynajmniej ktoś bardzo do niej podobny.

Miss Blake mówiąc to wpatrywała się bystro w Karola, zdawało się że byłaby bardzo rada gdyby te jej spojrzenia mogły się zamienić w sztylety. Uwiadomienie o pochodzeniu biletu było zwrócone do Łucyi. Karol podziękował zimno, i włożył nierozpieczętowany list do kieszeni. Łucya wstała i postąpiła parę kroków kulejąc; miss Blake domyśliła się z tego że musiała mieć jakiś wypadek i podała jej rękę.

— Co ci jest, Łucyo? zdaje mi się że płakałaś.

— Źle stąpiłam, i noga tak mnie zabolała w kostce że się rozpłakałam jak dziecko, ale teraz już mi lepiej.

Miss Blake odprowadziła Łucyę do domu, milcząca i oburzona. Nigdy może w życiu nie uczuła dla nikogo równej pogardy jak obecnie dla lady Andinnian, nie dla tego że rozpłakała się dla tak błahego powodu — jakkolwiek i to było właściwszem dla dziecka niż dla osoby dorosłej — ale z powodu zupełnego braku poczucia osobistej godności, czego dowodził jej serdeczny stosunek z mężem. Przesiadywać z nim razem w altankach słuchając śpiewu ptaszków, i trzymając się za ręce! myślała z oburzeniem miss Blake, i to pomimo że zawiadomiłam ją o tem.

List pochodził rzeczywiście od mistress Grey, ale gdyby nawet Teresa go przeczytała, nie znalazłaby w nim nic do zarzucenia. Mistress Grey przesyłała ukłony sir Karolowi, dodając iż byłaby bardzo wdzięczna gdyby zechciał ją odwiedzić, potrzebowała bowiem rozmówić się z nim w interesie dotyczącym domu.

Nie było ani słowa więcej, ale Karol zrozumiał że jeżeli mistress Grey odważyła się pisać do Foxwood-Court, to obecność jego musiała tam być niezbędną. Nie był już od kilku dni w Labiryncie, obawiając się aby jego nocne wycieczki nie zostały dostrzeżone i budząc niebezpieczne podejrzenia, nie doprowadziły do odkrycia kto ukrywa się w tym niedostępnym domu. Myśl o niebezpieczeństwie grożącem Adamowi nie odstępowała go ani na chwilę, widział je wszędzie i zawsze: gdy szedł do Labiryntu niepokoił go każdy głośniejszy świst wiatru; zdawało mu się że jakieś fantastyczne postacie wyglądają na niego z za płotów.

Chodził jeszcze kilka minut po ogrodzie, a potem wrócił do domu. Miss Blake siedziała sama przy stole nakrytym do herbaty.

— Gdzie jest Łucya? zapytał.

— W swoim pokoju, gdzie okłada nogę zimną wodą.

Karol zapukał do gabinetu żony i wszedł zaraz. Stała przy oknie wsparta o framugę i powiedziała że jak tylko Agnieszka obłożyła jej nogę zimną wodą, ból prawie zupełnie ustał.

— Przerwano nam, rzekł Karol biorąc ją za rękę, w chwili gdy zadawałem ci bardzo ważne pytanie, nie zrozumiałem cię, jakim sposobem mogę położyć koniec naszemu rozłączeniu? W czemże to zależy ode mnie?

— Zależy to zupełnie od ciebie, rzekła wesoło, tonem łagodnym w którym nie było nawet cieniu tej oziębłości jaką mu dotąd okazywała gdy byli sami. To rozłączenie jest dla mnie bardzo bolesnem; a mówisz że i dla ciebie także; prócz tego nieznośnem jest dla nas to ciągłe odgrywanie komedyi w obec gości i domowników, żyć tak dalej byłoby prawdziwą męczarnią, a łączy nas nierozerwalny związek.

— Wszakże ty sama, Łucyo, skazałaś mnie i siebie na takie życie.

— Czy mogłam postąpić inaczej? Jest to dla mnie prawdziwem nieszczęściem, i niekiedy żałuję bardzo że się o tem dowiedziałam. Skoro jednak zaręczasz mi że złe stało się przed naszem połączeniem — czemu chcę wierzyć i wierzę — że możesz sebie wyrzucać to jedynie iż zaślubiłeś mnie znając swoje położenie, sądzę że skoro zobowiązałam się przysięgą że będę twoją żoną aż do śmierci, powinnam zgodzić się na pewne ustępstwa... może jest to moim obowiązkiem... może Bóg mi to nakazuje...

— Czy przypominasz sobie, Łucyo, słowa wyrzeczone przez ciebie w przeddzień naszego ślubu, gdy

powiedziałem ci że mógłby na mnie spaść cios straszny, cios który okryłby nas niesławą w oczach świata, a wtenczas mogłabyś ubolewać nad tem, żeś połączyła los twój z moim? Powiedziałaś mi wtenczas że nigdy tego żałować nie będziesz, że w szczęściu czy niedoli, w ubóstwie czy bogactwie, pozostaniesz wierną moją towarzyszką.

— Nie przyszło mi nawet na myśl aby szło o cóś podobnego, szepnęła Łucya; ale powtarzam raz jeszcze, że pragnę zastosować się do twego życzenia... zapomnieć i przebaczyć. Przynajmniej, jeżeli nie zapomnę zupełnie, bo byłoby to niepodobieństwem, to nigdy nie dam ci tego uczuć, nigdy nawet jednem słówkiem nie przypomnę przeszłości, Takie są moje ustępstwa, Karolu, ale i ty także musisz cóś dla mnie uczynić.

— Najchętniej; powiedz tylko czego żądasz.

— Żądam usunięcia z Labiryntu... obecnych jego mieszkańców.

Zadrżał lekko i zmarszczył brwi. Łucya spostrzegła że jej żądanie sprawiło mu przykrość.

— Takie sąsiedztwo przypomina mi ciągle doznaną krzywdę, jest dla mnie zniewagą, Karolu, dodała łagodnie, jakby błagając aby uwzględnił jej żądanie, uwolnij mnie od niego.

— Niepodobna, Łucyo, rzekł z wyrazem głębokiej boleści. Chciałbym aby to było w mej mocy. Czy nie rozumiesz że nie mam prawa domagać się tego?

— Zdaje mi się że rozumiem cię, rzekła już oziębłej, już raz mi to powiedziałeś. Ale dlaczego nie możesz? Sądzę że jeżli rzeczy stoją rzeczywiście jak utrzymujesz, dałoby się to zrobić łatwo. Dosyć byłoby wyrazić stanowczo że tak być musi.

Karol rozmyślał właśnie jakby w najmniej dotkliwy dla niej sposób dać jej poznać że mylnie zapatruje się na jego położenie, gdy odezwała się znowu.

— Zdaje mi się że nie brak domów na świecie.

— Bezwątpienia.

— A więc dla czegóż nie ma opuścić Labiryntu?

— Zachodzą co do tego liczne przeszkody, Łucyo, a jedną z najgłówniejszych niebezpieczeństwo...

— Niebezpieczeństwo rozgłosu?

— Tak, i w ślad za niem obawa odkrycia ukrywanej tak starannie tajemnicy.

Nigdy jeszcze sir Karol i Łucya nie mogliby równie łatwo dojść do wyjaśnienia, które położyłoby koniec nieporozumieniu niweczącemu ich szczęście, ale jak się to często zdarza, żadne nie wyrzekło słówka jasno rzecz przedstawiającego.

— Mam ręce związane, Łucyo. Gdyby życzenie moje było dostatecznem, Labirynt zaraz jutro byłby pustym. Ale wola moja nic tu zdziałać nie może.

— Rozumiem; rzekła z goryczą, i z tłumionem oburzeniem. Tak, rozumiem, sir Karolu, znajdujesz się w położeniu tak trudnem i zawikłanem że nie możesz z niego wybrnąć.

— Rzeczywiście.

— A czy mam powód uskarżać się *tylko na przeszłość?* zapytała z oczyma pałającemi, z twarzą silnie zarumienioną, głosem ostrym, zdradzającym usposobienie jej umysłu.

Karol spojrzał na nią zdumiony, niezdolny zrozumieć co przez to chciała powiedzieć.

— Do czego zmierza to pytanie, Łucyo? Ma się rozumieć że są to następstwa tej nieszczęsnej przeszłości. O co pytałaś się?... nie rozumiem cię.

— O! rozumiesz, rozumiesz doskonale! Ale mniejsza o to!... Stosunki nasze pozostaną i nadal tem czem są obecnie.

— Nie, Łucyo.

— Tak, sir Karolu. Dopóki nie opuszczą Labiryntu, nie będę dla ciebie niczem więcej nad to czem teraz jestem.

Był to wyrok bardzo surowy którego nie spodziewał się wcale; prosił jej aby mu wyłuszczyła powody swego postępowania, ale nie chciała ich wskazać, dodała tylko że jeźli mu się to nie podoba, będzie zmuszona udać się pod opiekę ojca i wyznać mu prawdę.

Pozostali więc rozłączeni jak przed tem; Karol otoczony ze wszech stron nieprzezwyciężonemi trudnościami, nie śmiał postawić śmielszego kroku, lękając się aby to nie pociągnęło za sobą zguby Adama, i dla tego i teraz postanowił zastosować się do woli żony.

— Miss Blake poleciła mi abym cię prosił na herbatę, rzekł zwracając się ku drzwiom.

— Zechciej prosić jej, sir Karolu, aby mi tu przysłała filiżankę herbaty; nie chcę forsować nogi i dziś już nie zejdę na dół.

Zaledwie Karol zamknął drzwi, łzy potoczyły się strumieniem z oczu Łucyi, z piersi wydobywały się łkania jakby jej serce pęknąć miało. Gorzkie uczucie doznanej zniewagi i poniżenia przenikało jej duszę, zadawała sobie pytanie czy ma i nadal wytrwać cierpliwie w takiem położeniu.

Tegoż samego dnia, późnym już wieczorem, Karol Andinnian i mistress Grey chodzili razem po uliczkach Labiryntu.

Mistress Grey spodziewając się przybycia Karola, czekała na niego przy bramie, tak jak owego wieczora gdy miss Blake śledziła ich z ukrycia. Noc była ciepła i spokojna i mistress Grey prosiła Karola aby z nią pochodził po ulicy okrążającej Labirynt, ponieważ chciałaby z nim pomówić w bardzo ważnym przedmiocie.

— Czemu nie odwiedziłeś nas już od tylu dni, Karolu? twoja nieobecność drażniła i niepokoiła Adama. Nie odważyłabym się jednak pisać do ciebie jedynie z tego powodu, miałam inny, daleko ważniejszy. Sądzę że nie gniewasz się o to.

Karol zapewnił ją że go to nie rozgniewało bynajmniej, i przedstawił powody dla których nie chciał odwiedzać ich często; jakieś przeczucie ostrzegało go że powinien być bardzo ostrożnym; dodał że ilekroć idzie do nich zdaje mu się że za każdym płotem, za każdym drzewem ukrywa się para oczu śledzących jego kroki. Lekki dreszcz przebiegł członki mrstress Grey, jakby ją zimny wiatr owiał, i zaczęła mówić o tem co mu opowiedzieć pragnęła.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, Anna Hopley która lubiła przeczytać jakąś nowinkę, po skończonej robocie, kupiła tenże sam numer dziennika który pan Smith pokazał Karolowi. Przeczytała niepokojący artykuł, i przestraszona, pobiegła pokazać go państwu.

— Otrętwiałam z przerażenia, Karolu, rzekła mistress Grey. Spojrzawszy na datę przekonałam się że Anna kupiła numer z przeszłego tygodnia, i ucieszyłam się że nie dostał się prędzej do rąk moich, gdyż musiałabym przez kilka dni dłużej żyć w ciągłej obawie.

Karol przyznał że i on czytał ten artykuł, ale starał się ją uspokoić, była to zapewnie wiadomość zmyślona w chwili posuchy na prawdziwe, i zamieszczona dla zarobienia szylinga.

— Toż samo utrzymuje pan Smith, rzekła Róża.

— Pan Smith! zawołał Karol. Zkądże wiesz co on sądzi o tem?

— Adam chciał zasięgnąć jego rady pod tym względem i posłałam po niego. Pan Smith utrzymuje że nie pozostaje nam nic jak tylko siedzieć tu cicho i spokojnie, i Adam podziela jego zdanie.

— Czy byłaś obecną ich rozmowie?

— Nie, pozostawiłam ich, jak zwykle, samych. Jestem przekonaną że ten człowiek zatrzymuje nas tu w swym osobistym interesie; wprawdzie dawał nam w wielu razach oznaki życzliwości, i nie wiem co stałoby się z nami bez jego pomocy, ale to pewna także iż to on zatrzymuje nas w Labiryncie.

— To nie podpada wątpliwości.

— Adam zdaje się równie swobodny i wesoły jak zwykle; zdaje mi się jednak że ukrywa tylko przede mną miotający nim niepokój.. Jest dziś dużo cierpiący.

— Cóż mu jest?

— Uskarża się na jakiś ból wewnątrz, który od pewnego czasu odzywa się dość często. Prócz tego, przez cały wieczór był bardzo rozdrażniony i gniewał się że go nie odwiedzasz. Życie jego jest tak smutne i samotne!...

— Wiem o tem, niestety! dla tego też odwiedzam go pomimo że to grozi niebezpieczeństwem.

— To on wymagał koniecznie abym dziś napisała do ciebie, i usłuchałam go tem chętniej że ja także pragnęłam pomówić z tobą. Sądzę że zrobiłam dość ważne odkrycie, które może przynieść nam jaką korzyść. Ale powiedz mi najpierw czy nie przypominasz sobie, że parę lat temu pisano i mówiono wiele o niejakim Filipie Salter?

— Nie, cóż to za jeden ten Filip Salter?

— Filip Salter popełnił jakąś ciężką zbrodnię; fałszerstwo, jeżeli się nie mylę. Został aresztowany ale uciekł z wagonu gdy go wieziono do Londynu. Przypominam sobie dobrze te wszystkie szczegóły, ponieważ stryj mój znał dobrze jedną z osób która stała się ofiarą oszustwa Saltera, i zajmował się bardzo tą sprawą. Otóż nie słyszałam nigdy aby go schwytano powtórnie.

— Kiedyż się to stało?

— Przeszło dwa lata temu.

— Karol cofnął się myślą w przeszłość, zdawało mu się że to nazwisko słyszał już dawniej, ale nie mógł sobie przypomnieć gdzie i kiedy.

— Zkądże ci ten człowiek przyszedł na myśl, Różo?

— Bo nie zadziwiłoby mnie to wcale, gdyby mi ktoś powiedział że pan Smith i Filip Salter są jedną i tąż samą osobą!

— Jakto! ten Smith miałby być Filipem Salter! zawołał Karol. Na czemże opierasz podobne przypuszczenie?

— Zaraz ci to wytłomaczę. Gdy pan Smith był u nas parę dni temu, Adam przyjmował go w salonika na górze, a ponieważ zaczęło się już ściemniać, przysunęli się do okna i, o ile mi się zdaje, przeglądali jakieś rachunki. Ja chodziłam po ogrodzie. Nagle spostrzegłam że cóś wypadło przez okno; przysunęłam się prędko i zobaczyłam książeczkę notatkową. Podniosłam ją, ale pan Smith tak prędko zbiegł ze schodów, że prawie jednocześnie stanął przy mnie. Otworzyłam jednak już książeczkę, więcej przypadkiem jak rozmyślnie, i spostrzegłam wypisane na kartce nazwisko „Filip Salter".

(D. c. n.)

Opis do N-ru 22.

N. 1. Paletocik wcinany dla panienki lat 12—14. Krój na arkuszu z formami N. X, fig. 45—49.

Formę przodów, pleców i boczków trzeba podług podanej miary przedłużyć i rozszerzyć u dołu. Przecięcia kieszonek oznaczone cienką linijką na fig. 45, podszyć skośną listewką, a kieszonki od spodu podszyć. Model paletocika odrobiony z bronzowego szewiotu, wyszyty był sutaszem i zapinany na płaskie rogowe guziki. Spódniczka z krótką fartuszkową draperyą, oszyta była szeroką fałdowaną falbaną, z pod której wystaje wązkie plisowanie.

N. 2 i ryc. 20 w N. 23. Krótki płaszczyk z pelerynowemi rękawami. Krój, deseń rzuciku i widok pleców, na arkuszu z krojami N. III, fig. 14—17.

Model płaszczyka, którego plecy przedstawia fig. 17, a widok lewej strony ryc. 20 w N. 23, odrobiony był z granatowego sukna, z podszewką z atłasu vieil-or, a na pelerynowych rękawach dany był rzucik z małych palemek aplikowanych z atłasu, oszytych z brzegów ściegiem łańcuszkowym. Zestawienie formy rękawów podanej w dwoch częściach, widoczne jest na małym modelu fig. 14a—15a; rękaw tworzy się przez przyszycie brzegu *l*—*m* w miejscu takiemiż literami oznaczonem, następnie dolny brzeg peleryny zakłada się na 10 cent. szerokości, na wystające do tyłu części przodów i przyczepia w środku z tyłu. Wykrój szyi wszyty w listewkę garniruje się riuszą. Na 14 cent. poniżej zaszycia ramion przyszyta jest taśma elastyczna, gładko obciągająca przody, a na wcięciu w pasie przyszyta jest taśma do przytrzymania obcisłe pleców. Do ozdoby płaszczyka służy frendzla szenelowa 10 cent. szeroka i kokardy ze wstążki w atłasie, 5 cent. szerokiej. Spódnicę sukni zdobi rzucik taki jak na płaszczyku.

N. 3. Ubranie spacerowe ze stanikiem frakowym, dla niedorosłej panienki.

Ubranie takie odrobić można z francuzkiego kretonu, satynki, z wełnianego lub jedwabnego materyału, gładkiego i w drobną kratkę. Garnirunek spódnicy 17 cent. szeroki składa się z gładko wszytych pasków 8 cent. szerokich, z materyału w kratkę, naprzemian z podwójnemi kontrafałdami, zajmującemi 14 cent. szerokości, układanemi z gładkiego materyału. Długa tunikowa draperya odznacza się niezwykłem połączeniem obydwóch materyałów; środek przodu stanowi pas w kratkę 46 cent. szeroki, do którego z boków przyszyte są gładkie, 54 c. szerokie pasy. Z tych, pas z boku prawego ścina się skośnie do dołu, do 8 cent. szerokości, cały przód mający 132 c. długości, przemarszcza się drobno i gęsto w górze 10 cent. długo. Boczne brzegi draperyi są sfałdowane, a pas gładki i w kratkę z lewego boku tylko do połowy długości zeszyty, dalej kokardami ze wstążki podpięty i złączony. Tylna draperya składa się z dwóch brzeżnych, 45 cent. szerokich brycików w kratę i gładkiego środkowego 60 cent. szerokiego, długość wynosi 130 cent. w górze, trzeba ją sfałdować i w sutą bufę podpiąć, a dalej luźno spuścić. Przody stanika bez baskiny, zakończa pasek w kratę, wszyty między szwy boczne; plecy kraje się razem z frakową baskiną, w środku w fałdy ułożoną, z boków dopełnioną częściami z materyału w kratkę. Duży wykładany kołnierz i mankiety, składają się z pasków gładkich 5 cent. i w kratkę 3 cent. szerokich.

N. 4. Koronka szydełkowa robiona w poprzek.

Stosownie do przeznaczonego użytku, koronkę robić można z grubszej lub cieńszej bawełny, albo nici białych, szarych lub żółtawych. Cienka niciana albo czarna jedwabna służyć będzie do sukien letnich. Robotę zaczyna się łańcuszkiem z 21 oczek, z których 11 oczek końcowych łączy się jednem oczkiem ścisłem w pentelkę obrobioną jednem oczkiem ścisłem, jednem pół-słupkiem, 9 słupkami jednem pół-słupkiem, jednem oczkiem ścisłem, poczem w dalszym ciągu zaczęcia 10 oczkami powietrznemi; odwrócić robotę i zacząć rząd 1; jeden pikot zwyczajny, dwa oczka powietrzne, 7 słupków przedzielanych, jedne oczko powietrzne, 3 oczka powietrzne, 2 słupki dwa razy nawijane złączone jednem oczkiem, jeden ząbek z pikotem (składający się zawsze na początku rzędu z 3 ocz. powietrznych, jednego pikotu, 7 oczek powietrznych, jednego oczka ścisłego, a w środku rzędu z jednego oczka powietrznego, jednego pikotu, 7 oczek powietrznych, jednego oczka ścisłego; miejsce przyrabiania ząbków wskazane na ryc. 4,) dalej jeden słupek podwójny, jeden słupek pojedyńczy, *. W drugim rzędzie 3 ząbki pikotowe. W trzecim rzędzie 9 oczek powietrznych, 1 oczko ścisłe, jeden ząbek pikotowy, jeden ząbek z 2 oczek powietrznych, jednego pikotu, jednego oczka powietrznego, jednego oczka ścisłego, napowrót w ten mały ząbek zrobić ząbek z 7 oczek powietrznych i jednego oczka ścisłego; odwrócić drugi raz robotę, zrobić w ten ostatni ząbek jednem oczkiem ścisłem, jeden pół-słupek, 9 słupków, jeden pół-słupek, jedne oczko ścisłe. Rzęd czwarty 5 oczek powietrznych, 7 słupków przedzielanych jednem oczkiem powietrznem, 3 oczka powietrzne, jedne oczko ścisłe, jeden ząbek pikotowy przyrobiony jednym słupkiem do następujących 11 słupków. Rzęd piąty 4 oczka powietrzne, 11 słupków przedzielanych jednem oczkiem powietrznem, 3 oczka powietrzne, jedne oczko ścisłe, 2 ząbki pikotowe. Rzęd szósty 2 zwyczajne ząbki pikotowe, jeden ząbek pikotowy złożony z 2 oczek powietrznych, jednego pikota, 2 oczek powietrznych i jednego oczka ścisłego; do tego ostatniego ząbka przyrabia się po odwróceniu roboty ząbek z 7 oczek powietrznych, odwraca się znów robotę i daje w ostatni ząbek jedne oczko ścisłe, jeden pół-słupek, 9 słupków, jeden pół-słupek, jedne oczko ścisłe, dalej 3 oczka powietrzne, 11 słupków przedzielanych jednem oczkiem powietrznem, jedne oczko ścisłe wzięte w narożne oczka pierwszego rzędu. W rzędzie siódmym na zakończenie brzegu 5 ząbków pikotowych, które składają się z 2 oczek powietrznych, jednego słupka, jednego potrójnego pikotu, którego każden ząbek zamyka jedne ścisłe oczko łańcuszkowe, dalej jedne oczko ścisłe w słupek, 2 oczka powietrzne, jedne oczko ścisłe 2 powietrzne, 7 słupków przedzielanych jednem oczkiem, 2 oczka powietrzne, jedne oczko ścisłe, jeden ząbek pikotowy. Powtarzać od drugiego rzędu. W górze zakończyć koronkę słupkami przedzielanemi dwoma oczkami powietrznemi.

N. 5 i ryc. 38 w N. 23. Fartuszek czarny repsowy.

Fartuszek haftowany ściegiem cierniowym, blado-żółtą dwunitkową filozelą. Próbkę ściegu dajemy na ryc. 38, a deseń na fig. 79. Dół fartuszka zdobi szeroka frendzla macramé, której próbkę podaliśmy w N. 12 na ryc. 15.

N. 6. Spódnica do sukni z draperyą à panier.

Stanik bawetowy zrobiony być może z materyału gładkiego, z plastronem i ubraniem rękawów z deseniowego lub cały z deseniowego materyału. Przód spódnicy pokrywa gładka, tylko z boków nieco nadmarszczona draperya, wszyta między szwy boczne, u dołu szerokiem deseniowem obłożeniem zakończona, dochodząca do plisowanej 12 cent. szerokiej falbanki, oszytej koronką. Górną w środku podpiętą draperyę układa się z bryta prostego 106 cent. długiego a 85 szerokiego, oszytego koronką; krótkie tylne upięcie z bryta prostego.

N. 7—8. Krzesło ogrodowe pokryte haftem starożytnym peruwiańskim.

Haft gobelinowy robiony dwunitkową filozelą na cienkiem szarem płótnie z podłożeniem kanwy. Wązki szlaczek w naturalnej wielkości na ryc. 8, deseń na fig. 74 do 76. Dwa ściegi gobelinowe zajmują szerokość jednego krzyżyka, a wzdłuż pokrywają dwa krzyżyki. N- modelu skośne paski miała tło szafirowe, obwódkę ponsową, a centk i białe, wązki szlaczki były czarne z ponsowem, a szlak dolny szeroki przedstawiający karykatury twarze, miał kontury ponsowe, twarze blado-żółte, oczy białe z obwódką niebieską, także usta, niebieskie przykrycie głowy, korpus niebieski z żołtem, nogi żółte z białem.



N. 1 — 3. Ubrania spacerowe dla dam i młodych panienek.

N. 1. Paletocik wcinany do figury, dla panienki lat 12—14. Krój na arkuszu z formami N. X, fig. 45—49a.

N. 2. Krótki płaszczyk z pelerynowemi rękawami. Patrz stronę wewnętrzną na ryc. 20 w N-rze 23.

N. 3. Ubranie ze stanikiem frakowym dla młodej panienki.

N. 12—13. Duże szerokie krawaty.

N. 12. Krawat przemarszczany.

Zrobiony był z prostego kawałka surah mającego 126 cent. długości a 20 szerokości, w odstępie 5 cent.

od brzegów poprzecznych kilka razy przemarszczonego i do 8 cent. szerokości ściągniętego. Koronka 8 c. szeroka zwana dentelle orientale, naszyta jest raz przy przemarszczeniu, drugi raz u brzegów dolnych, z dodaniem nitek sznelowych.



N. 4. Koronka robotą szydełkową, do sukien i t. p.

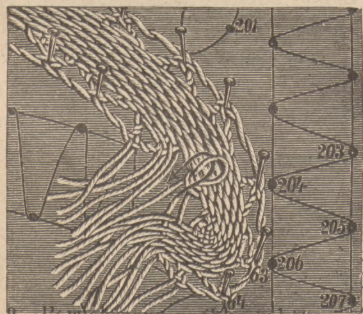


N. 5. Fartuszek czarny repsowy ozdobiony haftem i frendzlą jedwabną macramé. Deseń do haftu na fig. 79 na dodatku z krojami.

N. 13. Krawat fałdowany.

Równie długi i szeroki jak poprzedni kawałek ponsowego surah, w odstępie 15 c. od dolnych brzegów, był przeszyty w trzy fałdy do 6 cent. szerokości; 12 cent. szeroka orjentalna koronka, przyszyta była gładko u dołu, a z boków do fałd naszyta wachlarzowo i zakończona w górnych brzegach kwiatkami wyciętemi z koronki.

N. 19. Poduszka do kanapy. Haft na pluszu. Szlaczek wązki ryc. 20, deseń na arkuszu z krojami fig. 77.



N. 9. Powiększona próbka roboty jednego zęba do koronki, ryc. 11.

Poduszka 54 cent. długa a 34 szeroka, haftowana była ściegiem łatwym i pospiesznym na pluszu pawiego koloru, filozelą dwunitkową. Na modelu środkowe czworokąty zapełnione były kolorem vieil-or i jasno-niebieskim a obwódki brzeżne kolorem różowym, białym i znów różowym. Środki piramidalnych figur zapełniać kolorem vieil-or i niebieskim, a brzegi robić białe ze środkiem żółtym. Takież kolory powtarzają się w wązkim szlaczku, zdobiącym podłużne brzegi poduszki, w torsadce i frendzli, którą oszyte są brzegi.



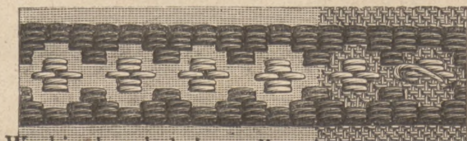
N. 7. Krzesło ogrodowe ozdobione haftem gobelinowym w guście starożytnym podług wykopalisk w Ankonie. Wązki szlaczek na ryc. 8, inne desenie na arkuszu z krojami fig. 74—76.

N. 21 i ryc. 40 w N. 23. Koszyczek do robót. Podwójną torsadę robioną szydełkiem na widełkach, zobaczyć na ryc. 40 w N. 23.



N. 11. Saska gipiurowa koronka robiona na klockach. Powiększone próbki na ryc. 9 i 10, a próbka nawijania 48 nitek, na arkuszu z krojami fig. 78.

Dno i wewnętrzne boki koszyczka, pokryte są niebieskim fałdowanym atłasem, brzeg górny zdobi torsada z niebieskiej angielskiej włóczki i nitki złotej, robiona na widełkach, na zewnątrz ozdobiona kwastami. Ryc. 40 przedstawia w naturalnej wielkości torsadkę złożoną z dwóch oddzielnie robionych części, które się następnie spaja ze sobą. Część węższa przerobiana jest jednem, szersza trzema oczkami ścisłemi, szydełkiem. Przewiązane pęczki, kwasty i pompony, robione były z włóczki niebieskiej i z jedwabiu różowego i vieil-or.



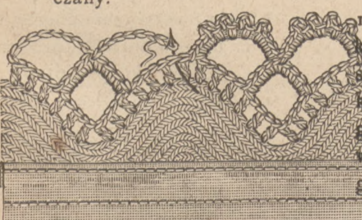
N. 8. Wązki szlaczek do krzesełka ogrodowego r. 7.



N. 12. Krawat przemarszczany.

N. 22—25. Firanka zesuwana.

Robiona na kanwie kongresowej ściegiem krzyżowym, gobelinowym i długim, kordonkiem cienkim czarnym, ponsowym, żółtym, zielonym i niebieskim. Próbki ściegów w naturalnej wielkości na ryc. 22, 24 i 25, desenie na fig. 40a—40b.



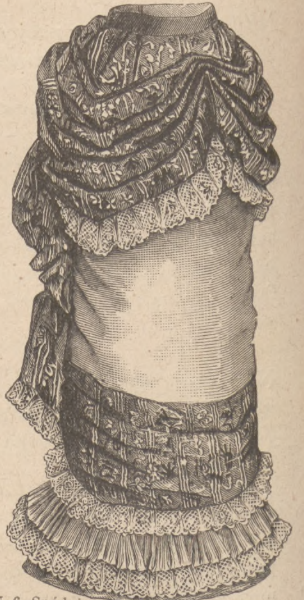
N. 15. Koronka robotą szydełkową przy ząbkach z plecionki do fartucha ogrodowego ryc. 39 w N. 23.



N. 14. Blat do stolika. Malowanie na drzewie. Deseń na arkuszu z krojami fig. 39.

N. 26 do 28. Firanka zesuwana.

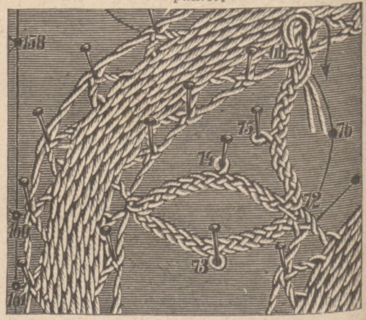
Cerowanie na siatce kanwowej trzynitkową kolorową filozelą. Pod całą firankę daje się kolorową jedwabną podszewkę.



N. 6. Spódnica do sukni z draperyą a panier.

N. 29. Wycięta bluzka i majtki dla małego chłopczyka. Krój N. V, fig. 23—29.

Majtki wszywa się w pasek 3 cent. szeroki, w którym są obrobione dziurki do przypięcia staniczka. Pod karczek bluzki i pod krótkie rękawki daje się podszewkę z szyrtyngu.



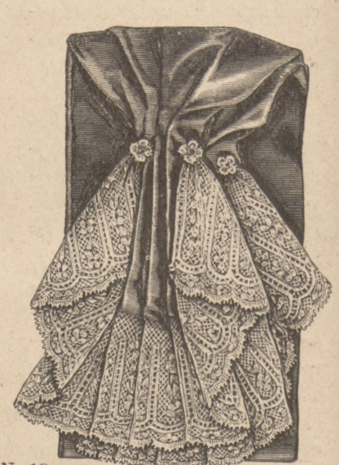
N. 10. Powiększona próbka roboty środkowych gipiurowych figur do koronki ryc. 11.

N. 30. Fartuszek dla małego chłopczyka.

Zrobiony był z dwóch chustek z kolorowemi szlakami, trzymających w kwadrat 66 cent. Z jednej całej chustki zrobiony był przód fartuszka, druga przecina się na plecy. Na ramiona zaszywa się 22 cent., z boków na otwór pachy zostawia się 25 c., resztę zeszywa się do dołu. W środku przodu przecina się szlak na $6^1/_2$ cent. głęboko i wykłada na ranwers 9 cent. długo; takież ranwersy są i przy pleckach. Na ramionach w fałdy zebranych kokardy ze wstążki. Pasek skórzany.

N. 31. Suknia z długim stanem dla dziewczynki lat 8 do 10. Krój podług ryc. 29 w N. 19.

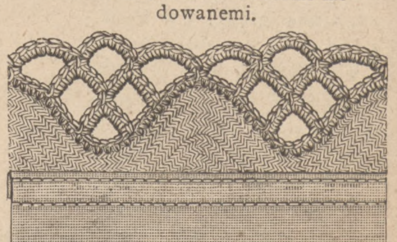
Na wyżej wzmiankowanej formie wskazane jest o ile dodać na fałdy zwierzchniego materyału. Cała długość przodu wynosi 66 cent., z których 17 idzie na karczek przemarszczany, 26 na zaszyte kontrafałdy, 10 na przemarszczanie, reszta w fałdy złożona spuszcza się wolno. Baskina oszyta jest 3 cent. szerokiem plisowaniem i plisą atłasową, takiż garnirunek dany przy podszytej od spodu spódniczce, 30 cent. długiej a 2 metry 80 cent. szerokiej. Szarfa atłasowa.



N. 13. Krawat z końcami fałdowanemi.

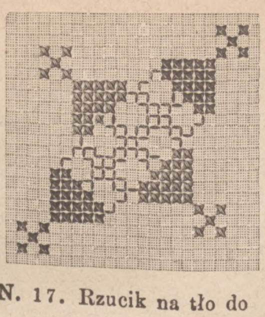
N. 32. Ubranie z vêtement dla dziewczynki lat 8 do 10. Krój N. XII, fig. 52 — 55a. Widok pleców f. 55a.

Na rycinie 32 i figurze 55a, podajemy

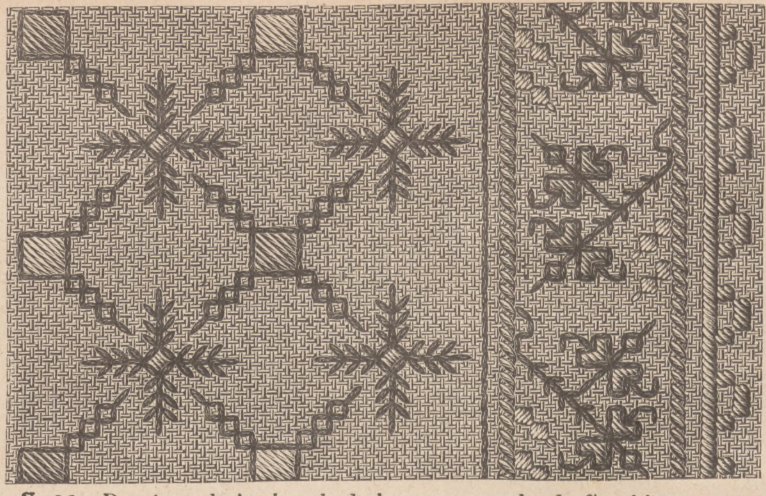


N. 16. Koronka robotą szydełkową przy ząbkach z plecionki do fartucha ogrodowego ryc. 39 w N. 23.

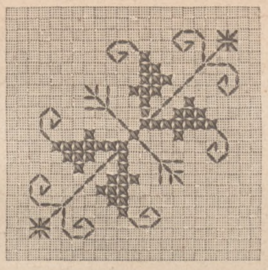
dwa odmienne garnirunki spódnicy do sukni, której model odrobiony był z ciemnobronzowego materyału. Na fig. 52—54 dajemy formę podszewki, a na małym modelu fig. 52a-54a, oznaczona jest ilość zwierzchniego materyału. Krzyżykami i punktami oznaczone są fałdy podpięcia z boków i z tyłu; obie części draperyi schodzą się z tyłu na pleckach pod dużą atłasową kokardą. Rękawy gładkie, kołnierzyk przemarszczany.



N. 17. Rzucik na tło do ryc. 12 w N. 23.



N. 22. Deseń na tło i szlaczek do brzegu z przodu do firanki zesuwanej ryc. 23. Ścieg gobelinowy, pojedyńczy i krzyżowy.



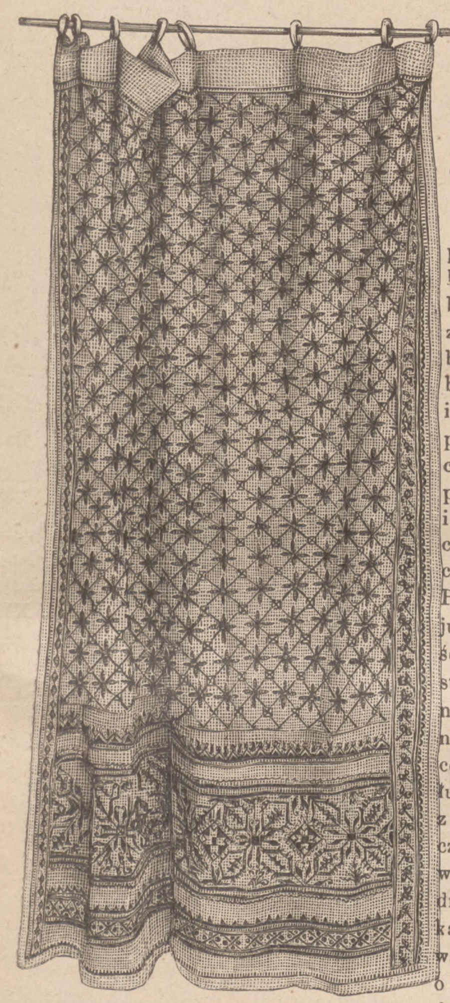
N. 18. Rzucik na tło do ryc. 12 w N. 23.

N. 33—35. Podróżne ubrania dla dam i dzieci.

N. 33. Płaszczyk przemarszczany. Krój i widok pleców na arkuszu z formami Nr. VIII fig. 38 do 38a.

Model płaszczyka odrobiony był z jedwabnego bastu i moiré antique; przody i plecy łączą się na ramieniu podług gwiazdki i dwukropka małą częścią *c*, stanowiącą rodzaj karczka. Przemarszczenie przy wykroju szyi daje się z przodu z części pelerynowej *f*, z tyłu z prostego bryczika *g*, a na ramionach z dodanego na ten cel materyału, przy zwierzchniej części rękawa *d*. Spodnia część rękawa *e* zeszywa się podług odpowiednich znaków z częścią zwierzchnią.

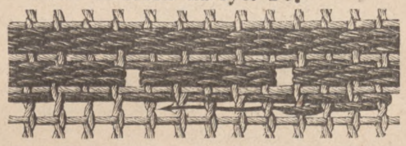
Wzdłuż przodów i przy rękawach dane 13 cent. szerokie obłożenie z mory.



N. 23. Firanka zesuwana. Haft gobelinowy krzyżykowy i ściegiem pojedyńczym. Patrz próbki naturalnej wielkości na ryc. 22, 24, 25.



N. 19. Poduszka do kanapy, haft kolorowy na pluszu. Patrz szlaczek na ryc. 20.



N. 27. Powiększona próbka roboty do rycin 26 i 28.



N. 21. Koszyczek do robót ozdobiony robotą szydełkową na widełkach. Patrz próbkę na ryc. 40 w N. 23.

N. 34. Płaszczyk z zaszytemi fałdami. Krój i widok przodu N. II, fig. 10—13.

Na fig. 10 dajemy w naturalnej wielkości formę przodu do płaszczyka, a na fig. 11 mały model i miary połowy pleców, które przykroić trzeba z podwójnie złożonego materyału bez szwa na środku. Następnie całe plecy zastębnować w drobne fałdki do 20 cent. szerokości; od gwiazdki do gwiazdki złożyć plecy w bufę podpiętą pukłami ze wstążki, za bufą zaszyć dalej fałdki, zostawiwszy tylko 20 cent. długości od dołu na wolno puszczoną falbanę. Cienkie linijki od Y do Z, oznaczają na przodach miejsce przecięcia do wszycia rękawów, które robią się z prostych 89 c. długich a 18 szerokich kawałków, w górze z wierzchu zakładają w 4 kontrafałdy, u dołu oszywają się obłożeniem 8 cent. szerokiem i wszywają w przecięte otwory.

N. 35 i ryc. 16 w N. 23. Paletocik z pelerynką dla dziewczynki lat 2 do 3. Krój N. XV, fig. 62—66.

Paletocik może być odrobiony z wełnianego materyału, z garnirunkiem z plisowania i koronki, albo z piki z plisowaniem i falbankami haftowanemi.



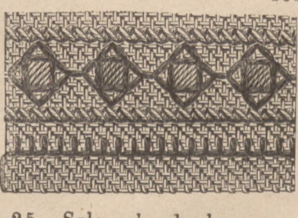
N. 26. Firanka zesuwana. Cerowanie na kanwie siatkowej. Patrz deseń na ryc. 28 i fig. 40 na arkuszu z krojami. Próbka roboty na ryc. 27.



N. 24. Szlaczek do brzegu dolnego do firanki ryc. 23.



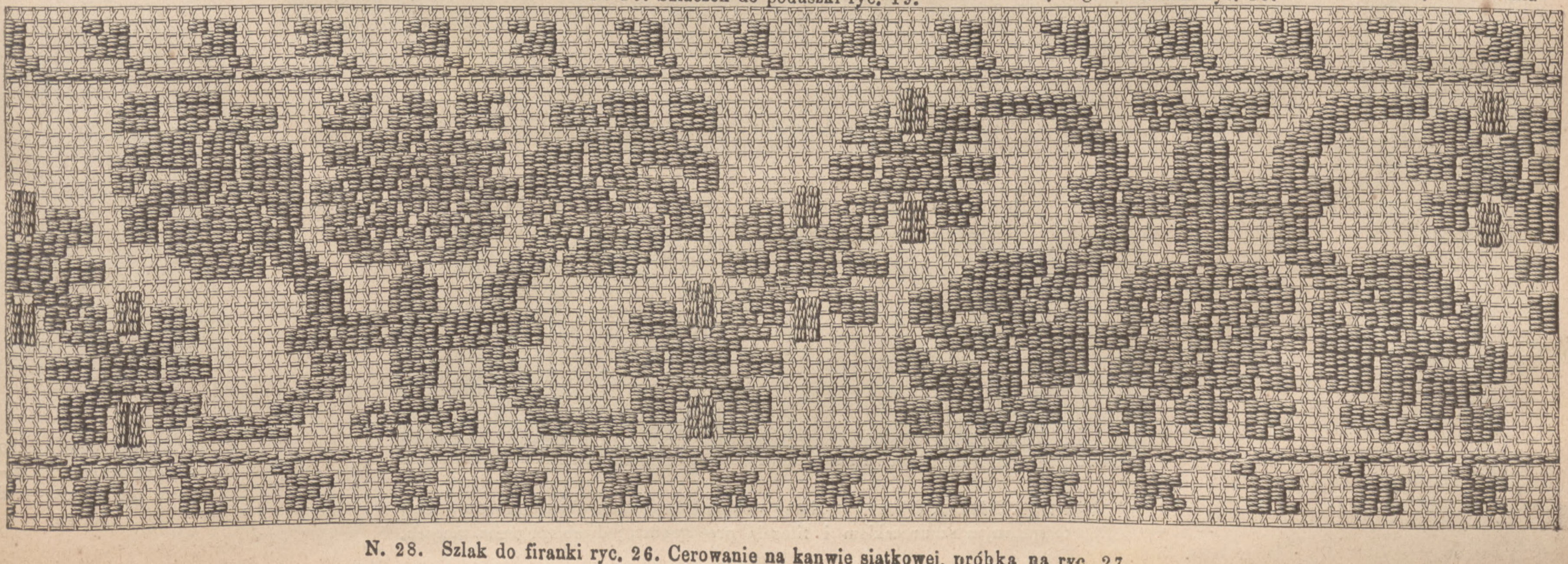
N. 20. Szlaczek do poduszki ryc. 19.



N. 25. Szlaczek do brzegu tylnego do firanki ryc. 23.

N. 36 i 37. Bluzka dla dziewczynki lat 5-7. Krój N. XIII, fig. 56—59a.

Na fig. 36—59 dana jest forma gładkiej podszewki pod sukienkę, a na fig. 59a mały model i mia-



N. 28. Szlak do firanki ryc. 26. Cerowanie na kanwie siatkowej, próbka na ryc. 27.

ry z wierzchniego materyału, z którego przody i plecy krają się razem. Kropkowane linijki oznaczają przemarszczanie przy wykreju szyi i na wcięciu w stanie, poniżej ostatniego podszywa się oddzielną podszewkę i spódniczkę spuszcza luźno do dołu. W przodach trzeba najpierw część środkową od bocznych oddzielić przecięciem widocznem na fig. 59a, boczki gładko na podszewce naszyć, następnie część środkową przodu u dołu zmarszczyć i przyszyć pod garnirunkiem do oddzielnej części fig. 57. Garnirunek stanowią dwie falbanki marszczone lub plisowane, z których górne są nagłówkami zakończone. Przy plisowaniu na ryc. 36, dodany jest drugi nagłówek. Szarfy przemarszczane przyszyte przy przemarszczaniu przodu, mają 20 cent. szerokości.



N. 31. Sukienka z długim stanem dla panienki lat 8—10. Krój podług ryc. 29 w N-rze 19.



N. 29. Ubranie dla małego chłopczyka. Krój na dodatku N. V fig. 23—29.

N. 30. Fartuszek dla małego chłopczyka.



N. 32. Ubranie z vêtement dla panienki lat 8 do 10. Krój na dodatku z krojami N. XII, fig. 52—55a.

N. 38. Szlak.

Aplikacya ze złotej brokatelli i atłasu, na tle pluszowem. Kontury obwodzone sznureczkiem srebrnym i filozelą przez wierzch przeszywaną cienkim jedwabiem.



N. 33. Płaszczyk przemarszczany. Krój i widok pleców na dodatku N. VIII, fig. 38—38a.

N. 34. Płaszczyk z fałdami zaszytemi. Krój i widok przodów N. II, fig. 10—13.

N. 35. Paletocik z pelerynką dla dziecka lat 2—3. Plecy na ryc. 16 w N. 23. Krój N. XV, fig. 62—66.



N. 36. Sukienka bluzkowa dla dziewczynki lat 5-7. Krój N. XIII fig. 56 do 59a. Patrz plecy na r 37.



N. 38. Szlak. Aplikacya ze złotej brokatelli i atłasu na pluszu. Kontury oszyte srebrnym sznureczkiem i filozelą przeszywaną jedwabiem przez wierzch.



N. 37. Sukienka bluzkowa dla dziewczynki lat 5—7. Patrz przód i krój podług ryc. 36.